Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 25 zł.

Szlak 15
Instytut Bałtycki
Wydz.Bibliot.
Gdańsk
ul.Elżbietańska 3

W NUMERZE

M. JANION — Powieść o produkcji
E. NIZIURSKI — Zabrze — Wschód
L. BUDRECKI — Wieś Szołochowa
ST. CZERNIK — Poeci - samoucy
ST. CIEŚLAK — Plan trzyletni
J. LITWIN — Engelsa „W kwestii mieszkaniowej"

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI | Warszawa, dn. 25 września 1949 r. | Nr 39 (218)

Biblioteka Uniwersytecka Gdańsk
CW 9037

STANISŁAW KOWALEWSKI

HISTORYCZNY DEKRET

Czas, który mija — zwiększa możliwość oceny historycznego dekretu z 6 września 1944 roku, ponieważ pozwala nam spojrzeć na niego z pewnej już perspektywy.

W miarę rozwoju wypadków — w miarę wzrostu tempa naszego marszu do socjalizmu — pogląd nasz na przeszłość i na przyszłość ulega pewnej ewolucji. Nie od rzeczy zatem będzie, gdy teraz zdamy sobie sprawę z tego, jak w dniu dzisiejszym należy patrzeć na akt z dnia 6 września 1944 r.

Patrzeć nań musimy nie w ten sposób, czym on jest dzisiaj, lecz czym był w roku ukazania się, t.j. w roku 1944. Ten historyczny punkt widzenia jest obowiązujący oczywiście nie tylko w stosunku do ustawodawstwa z roku 1944, lecz w stosunku do wszystkich wydarzeń i wszystkich epokowych aktów ustawodawczych.

Cofnijmy się więc do roku 1944. O co wówczas chodziło? Przypomnijmy sobie, że był to rok, gdy na znacznej połaci kraju grzmiały armaty cofających się band hitlerowskich, a za frontem, na ziemiach już wyzwolonych, lała się obfitym strumieniem krew demokratów PPR-owców, lewicowych socjalistów i radykalnych ludowców, wystawionych na kule reakcyjnego podziemia i kule dywersantów, działających z ramienia zagranicznego imperializmu. Aparat władzy ludowej był dopiero w zaczątkach, nieokrzepły i nie zaprawiony do prac administracyjnych w szczególnie ciężkich warunkach powojennego wyniszczenia ludzi, braku fachowców, warunkach odbudowy i przebudowy.

Co było wówczas sprawą najważniejszą?

Sprawą **najważniejszą** było wówczas utrwalenie władzy ludowej. A teraz postawmy **następne pytanie.** Czy utrwalenie władzy ludowej w ówczesnych polskich warunkach **byłoby w ogóle możliwe**, czy byłoby ono **w ogóle do pomyślenia** przy zachowaniu olbrzymich wpływów sfer ziemiańskich? Tych wpływów, które w specyficznych polskich warunkach były stokroć silniejsze, niż w jakimkolwiek innym kraju o ustroju burżuazyjno-obszarniczym. Tych wpływów, które po wielekroć przewyższały swym zasięgiem i mocą bazę ekonomiczną ziemiaństwa — co również historyk będzie musiał zaliczyć do specyficzności polskiego życia społeczno-politycznego, w którym kultura ziemiańska dominowała nie tylko nad wsią, ale i nad miastem.

Odpowiedź musi być **jasna** i brzmieć będzie następująco: **utrwalenie władzy demokracji ludowej bez złamania wpływów ziemiaństwa** na **polską rzeczywistość** było **absolutną niemożliwością.**

Postawmy dalsze pytanie. Czy kierownicy polskiej nawy państwowej mogli lekceważyć naukowy dorobek leninizmu i jedną z kardynalnych jego zasad, jaką jest sojusz robotniczo-chłopski? Czy ten właśnie sojusz nie stanowił najbardziej podstawowego i istotnego elementu utrwalenia władzy ludowej, a zatem tego, co w warunkach roku 1944 było sprawą naważniejszą?

Niewątpliwie tak.

Jakaż inna była wówczas droga, na której klasa robotnicza mogła zadokumentować swój stosunek do biedoty wiejskiej, do małorolnych chłopów tyle razy tumanionych i oszukiwanych na przestrzeni dziejów, jak nie droga natychmiastowego przekazania chłopom, przy pomocy brygad robotniczych, ziemi przepędzonego z dworów obszarnictwa.

Dekret z dnia 6 września 1944 roku w moim przekonaniu spełnił rolę tak ważną, jak żaden akt ustawodawczy w całej naszej historii.

Dekret ten utrwalił w Polsce władzę demokracji ludowej **tak rozumianej**, jak ją określił Prezydent Bierut na Kongresie Zjednoczeniowym PPR i PPS.

Dekret to osiągnął przez **dwie rzeczy.** Po pierwsze: przez starcie radykalne i ostateczne z powierzchni życia polskiego wpływów obszarnictwa w całym wachlarzu ich różnorodności. Po drugie zaś **przez rzucenie niewzruszonej podwaliny pod rozwijający się wciąż w naszych oczach sojusz robotniczo-chłopski.**

Nie będzie więc przesadą, czy histeryczną egzaltacją, nie będzie również żadną resortową ambicją pogląd, że dekret z 6 września stworzył warunki, w których naród polski zaczął iść po drodze, wytkniętej przez wielką **październikową rewolucję.**

W tym sensie urasta on do wielkiego drogowskazu, którego rola przewyższa o wiele wszystko co dotychczas historia nasza zanotowała.

To jest w nim ważne. To jest w nim istotne. Tak go rozumieć należy już dziś i mniemam, że tak go rozumieć będziemy i w przyszłości.

Zasadnicza rola dekretu, utrwalenie władzy ludowej i rzucenie podwalin pod sojusz robotniczo-chłopski, została wypełniona i wypełniona chlubnie.

A co się stanie z poszczególnymi artykułami dekretu? Artykuły te czeka w bliższej. lub dalszej przyszłości ten sam los, jaki we wszystkich epokach i we wszystkich krajach spotyka najbardziej nawet czcigodne ustawy, bądź konstytucje.

Już dziś szereg artykułów zakreślających terminy różnych czynności, które upłynęły przed końcem 1944 roku, może mieć znaczenie tylko historyczne.

Jeżeli chodzi o moment tak ważny jak stwierdzenie artykułu pierwszego o tym, że ustrój rolny w Polsce oparty będzie na silnych, zdrowych i zdolnych do wydatnej produkcji gospodarstwach, stanowiących **prywatną własność ich posiadaczy** — jasną jest rzeczą, że to stwierdzenie, gdybyśmy na nie patrzyli nie tak jak patrzeć należy na kategorię pojęć historycznych, a zatem ulegających przemianom, lecz tak jak ludzie wierzący patrzą na pismo święte — jasną jest rzeczą, że prędzej czy później stwierdzenie to stałoby się hamulcem postępu technicznego, gospodarczego i społecznego.

Już dziś każdy z obecnych na tej sali mógłby wskazać taki czy inny punkt na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, w którym chłopi chętnie gotowi są zrezygnować z indywidualnej gospodarki na pokrajanych miedzami skrawkach ziemi za cenę dopomożenia sobie w codziennym trudzie kombajnem i traktorem. Rozumiemy dobrze, że tego rodzaju tendencji nie tylko hamować nie należy, ale przeciwnie pomóc im w zakresie wszystkich możliwości, dostępnych aparatowi państwowemu. Nie ma bowiem na szczęście żadnych powodów dla nas, aby najbardziej wartościowe nawet narzędzia naszej pracy były przez nas używane nadal, wówczas gdy życie i okoliczności zezwolą na posłużenie się narzędziami dogodniejszymi i bardziej unowocześnionymi. Pod tym względem zachodzi pełna analogia między normami prawnymi jako narzędziami pracy państwowej, a maszynami i narzędziami ściśle technicznymi. Pług był postępem w stosunku do drewnianej sochy. To, że dziś wolimy traktor, to ani nie umniejsza olbrzymiej roli żelaznego pługa na polu postępu technicznego odegranej przezeń w swoim czasie, ani nie oznacza wiecznego panowania traktora, który również z biegiem postępu ustąpi miejsca maszynie bardziej nowoczesnej i bardziej dostosowanej do potrzeb.

Zarówno narzędzia techniczne, jak i normy prawne czy wreszcie każde zjawisko w zakresie życia gospodarczego, politycznego czy społecznego narodu, musi być oceniane na tle konkretnych warunków czasu i miejsca. Wartość jego polega na tym, czy na wiecznie zmieniającym się szlaku historycznym było zjawiskiem **dodatnim** czy **ujemnym,** czy było wyrazem ruchu **wstecznego,** czy ruchu **naprzód — pomogło,** czy **przeszkodziło** w dążeniach ludzkości do ustroju sprawiedliwości społecznej.

Przy zastosowaniu tego rodzaju kryteriów jedynie słusznych i **prawdziwie naukowych,** dekret z 6 września o reformie rolnej, jego twórcy, jego myśl polityczna i społeczna, zapiszą się złotymi głoskami w naszej pamięci i w pamięci narodu, a kto wie, czy w skarbnicy kultury naszej nie zajmą jednego z miejsc najbardziej zaszczytnych.

Stanisław Kowalewski

Nie będzie analfabetów

Uczestnicy kursów w Opatowie kieleckim.

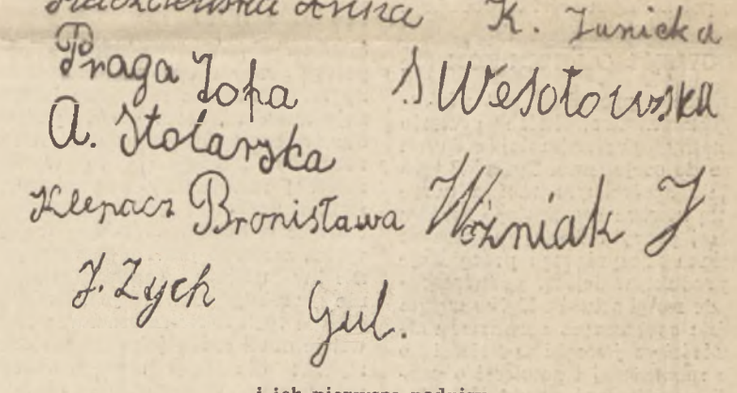

...i ich pierwsze podpisy

PIOTR CHMURA

NIE BĘDZIE ANALFABETÓW!

Cóż wyrażał podany przez Rocznik Statystyczny w r. 1931, fakt istnienia w Polsce sześciu i pół miliona nie umiejących czytać i pisać? Cóż w r. 1935 wyrażał fakt miliona dzieci poza szkołą? Klęskę społeczną, jaką zgotowały rządy obszarniczo-burżuazyjne masom ludowym, jaką w ten sposób zgotowały narodowi. Pchać masy w nędzę i upośledzenie społeczne to znana droga rozwoju kapitalizmu. Budowanie dla burżuazji i obszarnictwa warunków na wyzysk. Ale również *ubezpieczanie bezprawia wyzysku.* Ubezpieczanie się przed gniewem ludu, właśnie tam na dołach, wśród jego mas. Te sześć milionów analfabetów, ten milion dzieci poza szkołą to był wielki, ponury sukces obszarnictwa i burżuazji w rozbrajaniu mas robotniczych i chłopskich. Miliony, które nie będą wiedziały skąd przychodzi ich tragiczny los, po jakich drogach wywalczyć można i trzeba jego odmianę, kto wróg? Miliony, które przez swoją niewiedzę staczają się w zabobon, przesąd i wtecznictwo — oto miliony *skazywane* przez burżuazję na *jej rezerwę.*

I kiedy nieraz różni ludzie pytają, jak po rewolucji i wielkich reformach może odrastać kapitalizm, gdzie mogą kiełkować szczepionki kontrrewolucyjnych prób — odpowiadamy — nie tylko u wrogów klasowych, nie tylko w klasach pośrednich. Mogłyby plenić się również wśród najbardziej upośledzonych, którzy z natury swego położenia są osoczem klasy robotniczej. są jej potencjalnym sojusznikiem. Obalony bourgois w fabryce i banku zmieciony z folwarku obszarnik — żyją jeszcze poprzez swą spuściznę, poprzez swój jad trucicielski resztek ciemnoty. Analfabetami wybrukowany jest kapitalizm, bo jemu potrzebny był i będzie człowiek — *bezwolny przedmiot rządzenia.* Człowiek — który współtworzy, współorganizuje życie i przyszłość narodu, analfabetą być nie może. I *nie chce,* kiedy rewolucja i pierwsze lata władzy robotniczo-chłopskiej uprzytamniają mu historyczną szansę na bezpośrednie współorganizowanie społecznego życia po myśli jego osobistych pragnień sprawiedliwego i godnego życia.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że choć (jak np. w ruchu ludowym) przez dziesiątki lat naczelnymi hasłami wysuwanymi przez masy chłopskie były żądania: władzy i oświaty, to jednak wymiar i zakres tych żądań był kompromisowy, podnosił „stan" i „warstwę". Trzeba było rewolucji i rządu robotniczo-chłopskiego, aby na ubezpieczonej i wytyczonej drodze do społeczeństwa bezklasowego wywołać skoncentrowane natarcie na spuściznę obszarnictwa i burżuazji — ciemnotę. Natarcie tak całkowicie i dokładnie zmiatające analfabetyzm jak dokładnie zmieceni zostali już jego organizatorzy i rzecznicy.

Postawione zostało zadanie: do końca 1950 r. nie będzie w Polsce człowieka, który nie umie pisać i czytać. To klasa robotnicza, jej przodująca część — partia pobrzeżom własnej klasy i sojusznikowi swemu, masom pracującego chłopstwa, podała jeszcze jedną formę jedności, która polega na wspólnym stopniu i treści wiedzy. Zaczyna się ona na tym etapie dla mas ludowych *powyżej analfabetyzmu, powyżej ciemnoty, zabobonu i wstecznictwa.* Jest to jedność mas narodu, wydobywających się *powszechnie* z mroków nieoświecenia. Jest to zatem jedność *ideologiczna,* której przyczyny i cel nierozerwalnie są związane z dokonaną rewolucją i drogą do socjalizmu.

„Sprawą honoru naszego pokolenia" nazwał wiceminister Jabłoński ów skok w powszechnym osiągnięciu przez masy ludowe *jedności oświeconych,* jedności zdążających do naukowego poglądu na świat.

W planie 6-letnim mamy dorobić się olbrzymich kadr w produkcji. 900 tysięcy wyspecjalizowanych robotników, 100 tysięcy techników, 20 tysięcy inżynierów. Na wsi polskiej samych kierowników grup produkcyjnych 50 tys. kilkaset tysięcy pracowników spółdzielni gminnych... Te kadry, ci przodownicy wyrastać muszą i działać w otoczeniu, które rozumieć będzie ich technikę i funkcję jako rewolucjonizującą życie gospodarcze i społeczne. W tym otoczeniu nie będzie (i dlatego również) analfabetów!

W październiku b. r. nasilenie kursów dla analfabetów osiągnie liczbę 30 tys. Obejmą one około 950 tys. uczestników. Za ostatni miesiąc, wrzesień, wypłacił rząd na koszty nauczania analfabetów 130 milionów zł.

*

W ramach akcji nauczania analfabetów prowadzone są badania terenowe uczestników kursów. Ankiety gromadzą materiał, stanowiący *dokument przełomu historycznego.*

Oto świat, od którego nie tylko odchodzimy, ale który sam — przemieniając się — odchodzi od siebie. Zapis obciążeń i zapór, które przezwyciężył ponad milion zarejestrowanych analfabetów to wielki wskaźnik w tempie i treści przemian kulturalnych mas narodu.

Tytułem przykładu sięgamy do jednej z takich ankiet; przeprowadził ją w woj. kieleckim *Jan Zieliński.* Obejmuje ona dwa tereny miasto (10 proc.) i wieś (90 proc.); przeprowadzona została w początkowym okresie kursu (5-cio miesięcznego). Oto kilka typowych odpowiedzi, w większości młodszych roczników: 15 — 20 lat).

„T. M. lat 15. Jestem na służbie przy gospodarstwie, wszystko robię, krowy doję, z mlekiem chodzę codziennie do miasta. Jestem zupełną sierotą. Chowałam się u babci, ale od 5 r. życia jestem na służbie. Rodzeństwa mam czworo. Wszystko starsze i też na służbie. Ojca zabrali Niemcy w 1939 r. i rozstrzelali. Matka umarła. Do szkoły nie chodziłam wcale, dopiero teraz na kurs. Dowiedziałam się od koleżanek. Gospodarze u których służę ciągle gadają — nic nie robisz, tylko piszesz i piszesz.

Chcę się uczyć, chcę umieć. Nie mam trudności tylko czasu mało. Lubię słuchać o wojnie, o okupacji. Chcę być krawcową, bo bym zarobiła i sama sobie wszystko uszyła. W kinie byłam raz, radia słuchałam. Do teatru szkoda było iść, byłam raz, lepiej słuchać muzyki, w radio ładnie grają. Nikt w rodzinie nie kończył gimnazjum.

G. J. lat 16. Pracuję jako pomoc domowa, bo matka mnie wyrzuciła i powiedziała, że woli mieć syna niż córkę. Matka nie umie czytać. Ojca nie mam. Do szkoły nie chodziłam, bo byłam w Niemcach. Teraz zapisałam się na kurs. Nauka idzie mi słabo, bo nie mam czasu się uczyć. Codziennie chodzę o dwunastej w nocy spać, wstaję o 5-ej rano. Chcę być krawcową, bo bym od nikogo nie zależała a zarobiła sobie. Byłam tylko dwa razy w kinie. Nikt w rodzinie nie uczył się wyżej.

K. Fr. lat 17 (miasto). Pracuję w Ludwikowie jako pomocnik w odlewni misek. Ojca nie ma. Matka pracuje na giserni. Dzieci 5-ro. Starsza siostra jest gońcem w fabryce. Nie chodziłem do szkoły, dopiero teraz zapisałem się do szkoły wieczorowej. Sam chciałem chodzić do szkoły, bo jak szkoły nie ma, to przeczytać co jest kieda. W fabryce trza się podpisać, to wstyd jak się nie umie. W szkole czuję się dobrze. Chcę być szoferem, bo umiem trochę jeździć. Do kina chodzę na każdy seans. Kuzynka uczy się, robi maturę.

H. A. lat 17 (miasto). Pracuję w Granacie. Mam rodziców. Mieszkamy na Biesagu. Rodzice pracują. Tatuś na Kadzielni, mamusia handluje. Nie chodziłem do szkoły. Jak nie będzie szkoły, to fachu nie będzie. Sam się przekonałem, że trzeba się uczyć. Chciałbym się czegoś nauczyć. Mam trudności w rachunkach. Chciałbym być tokarzem. Radia słucham mało. W kinie nie byłem, w teatrze raz. Bracia stryjeczni kończą gimnazjum.

K. J. lat 20. Krawiec, syn rolnika. Sam się utrzymuję. Rodzice nie umieli czytać. Chodziłem do szkoły dwa lata przed wojną. Potrzebę uczenia się odczułem po rozpoczęciu nauki zawodowej. Do zapisania na kurs skłoniła mnie konieczność zdobycia wykształcenia z zakresu 7 kl. potrzebna do egzaminu czeladniczego. Chcę zdobyć świadectwo szkolne. Na kursie czuję się słabo, ciężką mam wymowę, jąkam się. Kurs uważam za bardzo potrzebny. Interesuje mnie nauka rachunków i sprawy mego zawodu i sprawy miejscowe aż do Włoszczowy. Zostanę krawcem wiejskim. Radia nie słuchałem, w kinie ani w teatrze nie byłem. Krewnych wykształconych nie posiadam.

L. H. lat 18. Bez zawodu jestem. Ojciec rolnik, ma 2 ha gruntu. Do szkoły chodziłam dwa lata przed wojną, przestałam z braku czasu. Potrzebę uczenia się już dawno odczułam, gdy zrozumiałam jakie trudności ma niewykształcony ojciec. Do zapisu na kurs skłoniło mię to, że kurs jest w zimie i w porze wieczorowej. Na kursie czuje się dobrze, trudności nie ma. Kurs potrzebny. Interesuje mię nauka j. polskiego i historii, i hafciarstwa. Lubię roboty kobiece. Chcę zdobyć 7 oddz. i pracować w spółdzielni. Radia nie słuchałam, w kinie i teatrze nie byłam. Nikt się wyżej nie uczył w rodzinie.

K. S. lat 17. Nie mam zawodu. Ojciec rolnik. Rodzice nie umieją czytać. Do szkoły nie chodziłam. Potrzebę uczenia się odczułam w miarę i orientowania się w życiu. Do zapisu poszłam, bo inne dziewczęta zapisały się. Na kursie czuję się o tyle źle, że mam trudności w j. polskim. Kurs jest ciekawy i dobry. Najbardziej interesuję się przyrodą i sprawami wsi. Chcę wyjść zamąż i pracować w gospodarstwie. Radia nie słuchałam, w kinie i teatrze nie byłam. Nikt z krewnych nie chodził do gimnazjum.

S. S. lat 44. Jestem robotnikiem rolnym. Bieda. Ziemi nie mam. Do szkoły nie chodziłem. Jako służący byłem wyzyskiwany, wobec tego chcę nauczyć się czytać i pisać. Po ukończeniu kursu dostanę lepsze zajęcie i lepszy zarobek. Z zapisem ociągałem się, abym nie był wyśmiany przez młodszych. Czuję się dobrze na kursie. Trudność w uczeniu się czytania. Interesują mnie pogadanki historyczne. Słuchać chciałbym długo. Chcę się przenieść do miasta i pracować w fabryce. Radia słuchałem, w kinie nie byłem. Byłem na przedstawieniach amatorskich. Nikt się w rodzinie nie uczył.

K. S. lat 20. Pracuję na roli. Rodzice żyją. Nie czytają. Nie chciałem chodzić do szkoły i nic nie umiem. Jak stworzył się kurs zapragnąłem się uczyć, bo to wstyd jak się nic nie umie. Chciałbym się uczyć, ale mi nauka idzie trudno. Lubię czytać i słuchać. Chciałbym być we wsi spółdzielczej i pracować na niej. Radia nie słuchałem, w kinie, teatrze nie byłem. Dwie siostry mają po 4 oddziały i uczą się na krawcowe. W gimnazjum nikt nie był.

K. W. lat 17. Pracuję jako praktykant ślusarski. Ojciec robotnik na wsi. Matka przy dzieciach, jako najstarszy opiekuję się rodziną. Starsza siostra jest na służbie.

K. J. lat 20. Do szkoły chodziłem na Polesiu w 1939 r. Z wybuchem wojny przestałem chodzić, bo nie było nauczyciela. Chęć do nauki skłoniła mnie do pójścia do szkoły. Z zapisem nie ociągałem się. Czuję się niezbyt, gdyż koledzy z kursu są zdolniejsi. Z powodu pracy nie mam kiedy odrabiać lekcji. Również przeszkodą jest to, że daleko mam do szkoły. Interesują mnie opowiadania historyczne i geograficzne. Chcę być wykwalifikowanym rzemieślnikiem. Słucham radia u sąsiadów. Do kina czasem chodzę, w teatrze nie byłem. Siostra starsza skończyła handlówkę, ale zginęła w Niemczech".

Piotr Chmura

DM 571-02

TRZYLETNI PLAN ODBUDOWY

MARIA JANION

„NUMER 16 PRODUKUJE"*)

„Głównym bohaterem naszych książek powinniśmy uczynić pracę, tj. człowieka ukształtowanego procesami pracy, który u nas uzbrojony jest w potęgę współczesnej techniki, człowieka, czyniącego pracę lżejszą, produktywniejszą, podnoszącego ją do rangi sztuki". Maksym Gorki.

W ZASIĘGU PLANU

Plan Trzyletni dobiega końca. Ogromnym wysiłkiem kierowanych przez Partię mas pracujących osiągnięto podstawowy etap odbudowy. Założono fundamenty pod przebudowę struktury ekonomicznej Polski na drodze do socjalizmu. Wygrano bitwę o zaludnienie i pełne możliwości produkcyjne Ziem Odzyskanych. Ugruntowano podwaliny pod wielką kampanię ideologiczną, jaka toczy się i toczyć będzie przez lata o nową kulturę socjalistyczną, o nowego człowieka, o socjalistyczną świadomość narodu.

Plan rządzi życiem kraju, plan kształtuje świadomość, wyznacza kierunek ideologiom.

W zawiłych procesach formowania się ideologii odnajdziemy nić, która silnie wiąże dwa bieguny twórczej działalności człowieka — walkę o produkcję i walkę o kulturę, budowę fabryk i kształtowanie socjalistycznej powieści.

Mówimy: — „literatura nie nadąża"; mówimy o „przyrodzonym" spóźnialstwie procesów ideologicznych. Z troską liczymy na palcach książki, których metryka ideowa da się odnieść do lat 1944-49, które dojrzały do zadania artystycznego odtworzenia naszych doświadczeń w latach trudnego początku.

Książka Jana Wilczka „Nr 16 produkuje" budzi zainteresowanie krytyki nie tylko jako cenny „przypadek" wyczekiwanej powieści o odbudowie. Stawia ona wiele problemów istotnych dla tego etapu życia kraju. Ukazuje w nowej funkcji ekonomicznej i ideologicznej fabrykę; *jest jedną z pierwszych polskich powieści o produkcji.*

POWIEŚĆ O PRODUKCJI

Powieść o produkcji jest zdobyczą społeczeństwa, które przeszło minimalny przynajmniej etap na drodze do socjalizmu. Tylko w tym układzie społecznym można uczynić osią utworu literackiego sprawę twórczej pracy ludzkiej i ukazać człowieka „czyniącego pracę lżejszą, produktywniejszą, podnoszącego ją do rangi sztuki". *Tylko w tym układzie społecznym zachować można właściwą jedność powieści o klasie robotniczej i powieści o produkcji, zrealizować powieść o człowieku, stwarzającym wartości. System kapitalistyczny rozbija tę jedność.*

Historia polskiej powieści dostarcza w tym zakresie wielu pouczających przykładów.

Dwa rozwiązania „motywu fabryki" w powieści będą szczególnie przydatne dla naszych rozważań: notatka powieści mieszczańskiej, pełna produkcyjnego optymizmu pierwszych lat pozytywizmu polskiego („Humoreski z teki Worszyłły" H. Sienkiewicza) oraz kronika krzywdy społecznej, próbująca rozwiązać niepokonalne trudności ustroju („Ludzie bezdomni" Żeromskiego).

Nowela „Dwie drogi" z młodzieńczego tomu „Humoresek" Sienkiewicza to jeden z najwcześniejszych debiutów fabryki w powieści polskiej. Służy ona tu jako dekoracyjne a hałaśliwe tło dla „bohatera nowych czasów", idealnego inżyniera. Problemem noweli jest pozycja towarzyska inżyniera - kapitalisty, zadaniem bojowym — pognębienie przeżytków feudalizmu. Ideologiczna kosmetyka klasy stroi kapitalistyczne groszoróbstwo w twarzowe piórka patriotycznego ofiarnictwa. Arystokrata kapituluje i wydaje stare okopy — symbol bohaterskiej przeszłości szlachty — na plantację ogórków niemieckiemu koloniście. Na placu boju pozostanie przemysłowiec — on prowadzi walkę o stan posiadania narodu. Wypierając obcy żywioł z przemysłu, czyniąc go domeną kapitału polskiego, spełnia — zdaniem pozytywisty — doniosłą misję, która ma błogosławione skutki dla dobrobytu kraju i robotnika polskiego.

Inżynier uosabia tu dwa rozstrzygające w oczach burżuazji elementy produkcji: kapitał i kierownictwo. Robotnicy to posłuszne, bierne narzędzia, ich rola w produkcji nie przekracza roli maszyn — są jednak od nich mniej dekoracyjni, więc zarysowuje się ich mniej plastycznie. Solidarystyczny, optymistyczny obrazek wspólnoty interesów robotnika i przedsiębiorcy, wspólnej wiary w dobrodziejstwa rodzimego kapitału ma jakiekolwiek pozory sensu tylko dzięki temu, że ukazany został migawkowo, że efektowny huk i łomot zastępuje sproblematyzowany społecznie i ekonomicznie obraz produkcji. Ta próbka fałszu ideologa kapitalizmu, naiwna i niebezpiecznie łatwa do odkrycia, jest zjawiskiem bardzo rzadkim, właściwym miodowym miesiącom kapitalizowanej Polski. Późniejsza powieść kapitalistyczna, skoro porusza sprawy fabryki, tworzy dwa schematy bardziej złożonego fałszu: powieść o niezwykle dobrym i niezwykle złym kapitaliście — utopia i pamflet wskazują na skuteczność lub celowość drobnych poprawek systemu. *W obu wypadkach robotnik i obraz produkcji to elementy pomocnicze; na plan pierwszy wysuwa się postać kapitalisty.* Pozory prawdy społecznej podpierać ma wycinkowy, niepełny, maskujący sprawy najistotniejsze, obraz fabryki i jej działania.

Nie ukazała też w pełni spraw fabryki literatura, formułująca protest przeciw krzywdzie robotniczej. Demoniczna wizja fabryki u Andrzeja Niemojewskiego reprezentuje młodopolskie wypaczenie problemu społecznego, fałszywe zniekształcenie świata.

Wielka powieść Żeromskiego, wahająca się między biegunami namiętnej obrony skrzywdzonych i lęku przed zmianą zastanego świata, pozostawiła dwa niesharmonizowane, ideologicznie przeczące sobie, typy widzenia spraw fabryki, pracy i roli klasy robotniczej.

Fabryka tytoniu w „Ludziach bezdomnych" to powolna mordownia najbezradniejszego elementu klasy robotniczej — kobiet i starców. Proces produkcji jest wymyślną torturą, praca ogłupia i odbiera godność ludzką. Sens pracy nabiera cech ponurego absurdu. Przekleństwo niewolnictwa — nędza, mordercze tempo, zwierzęce zmęczenie — to jeden wymiar spraw fabryki. Istnieje jednak drugi Judym, obserwujący proces produkcji stali, dostrzega imponującą potęgę pracy człowieka. Muskularny tors robotnika nie tylko interesuje anatoma, lecz budzi podziw dla twórczej siły człowieka. Klasa robotnicza ukazuje się tu w heroicznej roli twórcy nowoczesnego świata. Żeromski trafnie dostrzegał tkwiące w klasie robotniczej możliwości, zarówno jak i jej uciemiężenie w ustroju kapitalistycznym, nie zrelatywizował jednak społecznie tych dwóch obrazów, postawił je obok siebie jako charakterystyczne dla tego samego układu społecznego. W rezultacie powstał obraz sprzeczny i wieloznaczny. „Ludzi bezdomnych" od powieści kapitalistycznej różni to, że *nacisk ideologiczny obrazu produkcji spoczywa tu na klasie robotniczej.* Ona występuje jako określony problem społeczny, nie jako bierny przedmiot kapitalistycznego władztwa. Rola jej jednak, w ujęciu Żeromskiego, jest sprzeczna i niejasna, podobnie jak obraz produkcji — niepełny.

Pełnego obrazu produkcji nie tworzy również powieść proletariacka, skrystalizowana ideologicznie, zdecydowanie walcząca z kapitalizmem. W takim układzie społecznym nacisk pada bowiem na inny element życia klasy robotniczej — *na walkę z kapitalizmem.* W systemie kapitalistycznym nie może bowiem w pełni rozwinąć się właściwy stosunek pracownika do jego zadań oraz do techniki produkcji. Praca służy klasie wrogiej, racjonalizacja systemu produkcji obraca się przeciw robotnikom, powiększając bezrobocie lub obniżając cenę pracy; rozwijane przez pracę twórcze siły człowieka hamuje zasada rynkowej opłacalności produkcji i handlowy interes przedsiębiorcy.

Socjalizm, znosząc podstawową sprzeczność kapitalizmu między społecznym procesem produkcji a jednostkowym przywłaszczaniem, otworzył drogę rozwojowi człowieka, uczynił sprawę podniesienia wydajności i racjonalizacji pracy własną, bliską sprawę robotników, sprawą podniesienia ich stopy życiowej oraz zmniejszenia wysiłku, sprawą ich służby społecznej. W społeczeństwie socjalistycznym powieść o produkcji jest jednocześnie powieścią o klasie robotniczej. Ukazuje klasę robotniczą w jej właściwych funkcjach — budowniczych lepszego, nowego świata.

Powieść o produkcji zrealizowana została w pierwszym kraju zwycięskiej rewolucji. Porusza naczelne problemy budownictwa socjalistycznego. Zrodził ją okres odbudowy zniszczonego po pierwszej wojnie światowej kraju i lata zwycięskich pięciolatek. Wykorzystywała doświadczenia reportażu produkcyjnego, bezpośrednio mobilizowała do walki o wykonanie planu. Powieść i reportaż produkcyjny kształtowały się w warunkach zmieniającej się funkcji społecznej pisarza, jego coraz bliższego powiązania, coraz aktywniejszego włączania się w codzienną walkę klasy robotniczej. Niejednokrotnie powieściopisarz czy reportażysta radziecki, sam stawał do pracy na określonym odcinku produkcji, zbierał doświadczenia radzieckiego człowieka pracy, starał się najgłębiej zbadać tętno nowego życia, *uchwycić wielką przemianę u korzeni — w procesie socjalistycznej pracy* i w związanych z nią problemach.

Radziecka powieść o produkcji rodziła się z trudem — nie ustrzegła się też wielu błędów, nie od razu przezwyciężyła wszystkie trudności, nasunięte przez nowe problemy ideologiczne i artystyczne. „Cement" Gładkowa — klasyczne dzieło radzieckiej powieści produkcyjnej — atakowany był niejednokrotnie za mechaniczne przenoszenie pewnych konwencji z powieści mieszczańskiej, szczególnie w zakresie psychologicznego rysunku bohaterów.

W radzieckiej literaturze powieść o zwycięskiej klasie robotniczej staje się tym *samym* powieścią o produkcji i odwrotnie.

Jedyne wypadki, które z powieści o klasie robotniczej usuwają sprawę produkcji na dalszy plan, to „stany wyjątkowe" socjalistycznego życia, wywołane w pierwszym rzędzie przez wojnę. Niezmiernie rzadka jest jednak poprawna ideologicznie powieść o produkcji, która nie byłaby jednocześnie w pełni powieścią o klasie robotniczej. Takim oryginalnym dość zjawiskiem jest książka Jana Wilczka „Nr 16 produkuje".

SPRAWY PIERWSZYCH DNI

Wilczek zobrazował bowiem *szczególny, miniony już etap dziejów Polski Ludowej — pierwsze miesiące gospodarki polskiej na Ziemiach Odzyskanych.* Wilczek charakteryzuje ten etap ustami jednego z bohaterów: „...gacie na sznurku, grupa tramwajarzy, napinająca zerwane druty, obszarpaniec, budujący z desek budę z napisem „Bar Jędruś", nędzne grupy mieszkańców, odwalające gruzy z chodników, tłum, który skądś gdzieś pcha tramwaj, nadający się jeszcze do remontu..." i dalej: „Polska odradza się całą siłą nie od głowy, ale każdą częścią osobno, później części tylko się zestrajają. Mówię to wam ja, urzędnik ministerialny, bylibyśmy tam wszyscy w górze bandą nudziarzy, gdyby nie ta siła idąca od dołu, siła mas pracujących".

Historia dwóch miesięcy na Ziemiach Odzyskanych, w czasie których w ramach „łagodnej rewolucji" szarpnęło się potężnym zrywem i zakwitło życie polskie, nie została przez Wilczka zbytnio skomplikowana. Nic nie zdaje się zapowiadać masy trudności i konfliktów klasowych, które wystąpić muszą przy procesie „zestrajania" poszczególnych, niesfornych lub opanowanych przez wroga klasowego „części".

Przekonywująco, plastycznie, w sposób pasjonujący ukazana została jednak historia jednej z takich „części" — objętej przez państwo poniemieckiej fabryki cukierków we Wrocławiu. Ta ekonomiczna placówka polskiego panowania na Ziemiach Odzyskanych, produkująca marmeladę, a z czasem i czekoladę, gdy wokoło dymiły jeszcze zgliszcza, a ludzie narzędzia pracy wyciągali z ruin, przeszła w rękach nowych posiadaczy koleje może nietypowe, ale jednak *pozwalające na włączenie dziejów jej uruchomienia w ramy socjalistycznego budownictwa Polski Ludowej.*

Wilczek ukazuje trafnie, jak w określonych ramach ustrojowych, w sytuacji historycznej rodzącego się socjalizmu, wszelka uczciwa praca staje się elementem, który podtrzymuje, stwarza materialną bazę dla działalności nowego ustroju, a jednocześnie jest przezeń wchłaniana, urabiana, włączana w nowy rytm życia, w nowe problemy i zadania państwa ludowego.

Powstanie fabryki jest zjawiskiem pozytywnym — stwarza możliwości oparcia dla szeroko zaplanowanego osadnictwa polskiego na Ziemiach Odzyskanych. Stwarza stan faktyczny, dokumentuje wolę narodu, wysuwaną wbrew dyplomatycznym gierkom wielkiej polityki międzynarodowej. Umacniając polskie panowanie na Ziemiach Odzyskanych, umacnia zarazem pokój światowy, gwarantuje osłabienie imperializmu niemieckiego, stwarza możliwości aktywnego przeciwdziałania mącicielskiej robocie reakcji.

Fabryka puszczona zostaje w ruch pracą różnorodnego, mało zgranego zespołu, przystępującego do pracy z pobudek obowiązku narodowego. Ci „ludzie o czystych rękach", choć niejednokrotnie w przeszłości błądzący politycznie, podejmują pracę dla nowej Polski z całą lojalnością i poczuciem odpowiedzialności. Zostają też w miarę komplikowania się i narastania problemów Polski Ludowej uświadomieni co do jej ideologicznej treści, *zostają przekształceni w świadomych budowniczych socjalizmu.*

Książce zarzucała krytyka, że, szkicując rolę partii w dziedzinie odbudowy, ograniczyła się do ukazania jej działania w budowaniu zasadniczych zrębów i ram ustrojowych nowego życia, nie ukazała jednak jej kierowniczej roli w codziennej pracy fabryki. W powieści przedstawicielom klasy robotniczej przypadły w udziale w procesie odbudowy fabryki tylko role wyk ; ławców i podwładnych, tymczasem zaś „ludzie, którym nie stawia się pomników", masy robotnicze, to awangarda i jednocześnie komórka dyspozycyjna w walce o odbudowę zakładów produkcyjnych w pierwszym okresie nowej rzeczywistości.

Wilczek jednak miał swoje dobre prawo do ukazania fabryki, dźwigniętej w dużej mierze osobistym trudem dyrektora, fabryki pozbawionej prawie polskiej załogi robotniczej, posługującej się głównie siłami roboczymi niemieckimi. Prawo to wynika ze szczupłości żywiołu polskiego na Ziemiach Odzyskanych w ciągu pierwszych paru miesięcy. Wilczek, wybierając jako temat swej powieści szczególną, przejściową sytuację polskiego przemysłu, wychwycił jednocześnie problem bardzo istotny i zwłaszcza w tamtym okresie występujący z całą jaskrawością — *problem udziału bezpartyjnych w odbudowie, problem ideologicznego wychowania „starej inteligencji".*

W każdym innym układzie sytuacji, na każdym innym odcinku historii Polski Ludowej, fabryką, w której sztabem bitwy o produkcję nie jest komórka partyjna, w której Rada Zakładowa nie podejmuje wielu najistotniejszych zadań, w której odbudowa jest wynikiem wysiłku męża opatrznościowego — inżyniera, byłaby ponurym absurdem lub wprost reakcyjnym fałszem.

Na etapie, który wybrał Wilczek, obraz taki ma za sobą porękę rzeczywistości, ukazuje bowiem okres początkowy, gdy losy fabryki mógł rzeczywiście wziąć na barki człowiek uczciwy i lojalny, bynajmniej nie odznaczający się wyrobieniem politycznym, uczciwy fachowiec, lojalny sprzymierzeniec walczącej klasy robotniczej. Dzięki temu powieść Wilczka mogła się stać powieścią *o wychowaniu przez partię* ludzi, których w tamtym okresie cechowały dwie cenne, a przecież jakże tu ideologicznie niedookreślone zalety — fachowość i patriotyzm.

Partia i praca w ramach ustroju, krok za krokiem, wychowują Stanisławskiego i pracujących pod jego kierunkiem ludzi. Rozbitek życiowy, zgnębiony więzień staje do pracy, sterroryzowany zapałem i twórczym rozmachem „nowych ludzi", którzy umieli poruszyć żyłkę fachowca i ambicję patrioty. Po dwóch miesiącach Stanisławski przełamuje zaściankowy sentyment fachowca do „swojej" uruchomionej już fabryki, przekazuje innym rezultat swych ciężkich wysiłków, decyduje się podejmować powielekroć wyczerpującą walkę ze zniszczeniem, w pełni rozumie zadania, stojące przed całokształtem przemysłu krajowego. Każda fabryka jest „jego", za każdą czuje się współodpowiedzialny. „Produkuje się nowych ludzi..." — formułuje doświadczenia dwóch miesiący pracy w nowym ustroju. Jego poczucie obowiązku uczciwego fachowca i jego patriotyzm nabierają określonej społecznie treści, wyznaczającej dalszy kierunek pracy i ewolucji ideologicznej.

Ważny i istotny problem tworzenia przez ustrój nowego człowieka został przez Wilczka postawiony właściwie, lecz, jak już stwierdził Stefan Żółkiewski, nie rozwiązany należycie w szczegółach. Niewątpliwie, elementem hamującym była tu obawa autora przed zapuszczaniem się w niebezpieczne zaułki psychologizmu. Ilekroć bohater usiłuje „pofilozofować", autor szybko przywołuje go do porządku i odsyła do produktywniejszej roboty. Stąd wewnętrzna przemiana Stanisławskiego została raczej zasygnalizowana, niż ukazana; nie ujrzeliśmy walki „starego i nowego" — człowiek i jego dzieje wypadły blado.

Bardziej szkodliwe, niż uproszczenie postaci głównego bohatera, postawionej bądź co bądź bezbłędnie, jest zbytnie uproszczenie wchłonięcia przez ustrój zróżnicowanej ideologicznie grupy inteligentów, pracujących w fabryce Nr 16. Wszyscy zostali obdarzeni kompleksem poakowskim, jednostajnie łatwo uleczalnym. Nie została tu przeprowadzona specyfikacja klasowa, polityczna, różnorodnych postaci, nie zostały sformułowane nawet najbardziej ogólnikowo doświadczenia, które kierują ich na drogę współpracy i lojalności. Uczciwa inteligencja fachowa przechodzi na stronę budowniczych nowego życia; szuja — konfident gestapo szabruje i ryje. Wilczek nie ukazał całej trudnej i bolesnej sprawy oporów starych ideologii, reliktów myślowych wrogiej klasy, które wpychały niejednokrotnie cenne jednostki na drogę zbrodni i zdrady.

Schematyzm postaci powieściowych i schematyzm problemu inteligencji zawodowej to istotne niedociągnięcia powieści Wilczka. Jest ona jednak powieścią zdecydowanie cenną i świeżą, notującą istotne zagadnienia określonego etapu socjalistycznego budownictwa w Polsce, dokumentującą coraz głębszy przełom, jaki życie państwa ludowego wywołuje w literaturze, coraz bliższy związek między literaturą a życiem i walką mas pracujących.

Z okazji reportażu Sigalina i opowiadania Krajewskiego o trasie W — Z, wskazywał w „Kuźnicy" Małcużyński, że samowystarczalność czołówki polskich budowniczych, także w zakresie formułowania ideologii, jest zarówno kompromitująca, jak i niebezpieczna dla pisarzy. Jan Wilczek wydaje się być pisarzem, który zrównoważy grę na korzyść literatów. Oczekujemy momentu, w którym sięgnie on poza tematykę pierwszych kroków Polski Ludowej, w którym stworzy powieść o pełni spraw życia i pracy człowieka — twórcy socjalizmu.

Maria Janion

*) Jan Wilczek, „Nr 16 produkuje". „Książka i Wiedza", Warszawa, 1949.

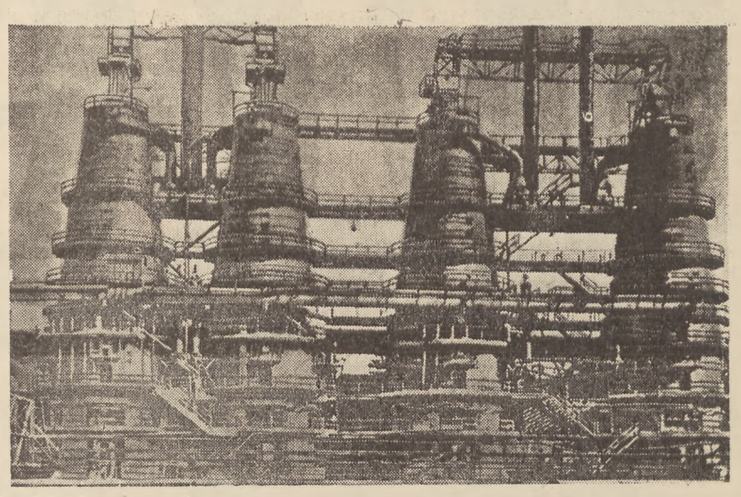

Wielkie piece Górnego Śląska

STANISŁAW CIEŚLAK

TRZY LATA

Od dnia 1 lipca r. b. nadchodzą meldunki od poszczególnych zakładów, zjednoczeń i centralnych zarządów przemysłu o przedterminowym wykonaniu planu trzyletniego.

Jako jeden z pierwszych meldował już 18 lipca r. b. przemysł hutniczy wykonanie planu trzyletniego pod względem wartości. A miał przecież ten przemysł (serce i duma naszego gospodarstwa narodowego) zadanie niełatwe i niemałe: ze zniszczonych w 90 procentach przez wojnę a celowo nie odnawianych przed wojną, urządzeń hutniczych wydobyć na koniec Planu Trzyletniego półtora raza więcej stali, surówki żelaza i wyrobów walcowanych niż przed wojną. Napewno nie należało do zadań łatwych. Prawda, że na inwestycje hutnicze wydano niemało, bo przeszło 36 mild. złotych, ale to było zaspokojenie tylko części najpilniejszych potrzeb inwestycyjnych tego przemysłu. Nie w inwestycjach, a w wielkim, twórczym, ofiarnym wysiłku hutników tkwi sekret ich sukcesów. Na przestrzeni trzech lat wydajność pracy wzrosła o 70 procent, oszczędności uzyskano w roku 1946 — 370 mil. złotych, w roku 1947 — 1,5 mld. złotych, a w roku 1948 — 3,3 mld. złotych, (czyli pokryto więcej niż trzecią część wszystkich inwestycji z własnych oszczędności), współzawodnictwo pracy objęło w hutnictwie żelaza — 64 procent pracowników fizycznych i 54 procent pracowników umysłowych — oto w liczbach zawarta historia bohaterskiej walki o przedterminowe wykonanie planu. Mnożą się wynalazki robotników i usprawnia się metody pracy, co pozwala na dystansowanie starych światowych firm przy przetargach zagranicznych. Podobnie jest w innych dziedzinach.

Na dzień 1 lipca r. b. wykonany już został trzyletni plan produkcji w zakresie produkcji kabli elektrycznych, akumulatorów, sprzętu wysokiego i niskiego napięcia, maszyn i narzędzi rolniczych, piwa, cukierków, zapałek i wielu innych artykułów.

Kończą wykonanie planu w najbliższych tygodniach kopalnie węgla, cementownie, fabryki żarówek, papiernie, fabryki celulozy, zakłady włókiennicze, produkujące tkaniny lniane.

Z odłogów, które w czterech piątych zalegały cały obszar Ziem Odzyskanych pozostanie zaledwie paręset tysięcy ha i to w okolicach całkowicie pozbawionych przez wojnę zabudowań. Pomyślnie rozwija się elektryfikacja wsi, podczas gdy w roku 1939 zelektryfikowano zaledwie 50 wsi, od wyzwolenia do końca 1949 roku będzie zelektryfikowanych 2.350 wsi. Rośnie zgodnie z planem produkcja roślinna i zwierzęca.

Handel uspołeczniony objął już 98 procent hurtu i 48 procent detalu, dzięki czemu została złamana możliwość spekulacji.

Specjalną dumą napawać może przebieg inwestycji w Polsce. Na odbudowę i rozbudowę gospodarstwa wydane zostało w okresie planu trzyletniego — 666 mld. złotych bieżących, co było możliwe dzięki szybkiemu rozrostowi ogólnego dochodu narodowego. W jednym tylko roku 1949 na rozbudowę gospodarstwa narodowego przeznacza się stosunkowo do dochodu narodowego dwa i pół razy więcej niż w Stanach Zjednoczonych w roku 1921 — 1929, trzy razy więcej niż w Niemczech w roku 1938, sześć razy więcej niż w Anglii przed wojną, a 10 razy tyle co w kapitalistycznej Polsce w najlepszym 1929 roku.

W ten sposób po raz pierwszy w swojej historii Polska przestaje dreptać w ogonie narodów i wielkimi krokami zmierza ku lepszej przyszłości.

Niektórym ludziom nasuwają się jednak pytania, czy tempo inwestycji Planu Trzyletniego nie jest za szybkie, czy nie odbywa się ono kosztem bieżącego poziomu życia mas pracujących, czy na barki jednego pokolenia nie zwala się ciężaru wyrównania wielowiekowych zaniedbań, skąd czerpiemy na tak potężne inwestycje?

Stałe podnoszenie poziomu życia mas pracujących jest żelaznym prawem gospodarki planowej, jest ono prawem i w Polsce, gdzie odbywa się stały wzrost realnych płac pracowniczych i dochodowości drobnych i średnich gospodarstw chłopskich.

Na wzrost inwestycji idą inne rezerwy. Przede wszystkim, te które tkwią w nadmiernej, niczym nieu-

KOŃCZYMY PRZED TERMINEM!

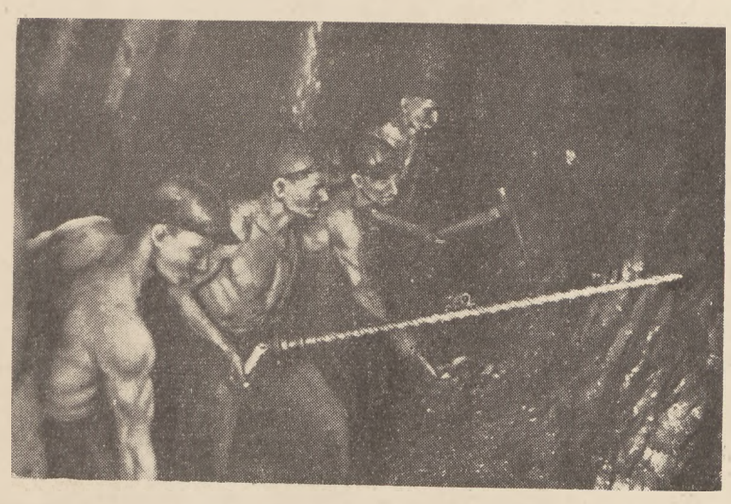

W zespołowej pracy

PLANOWEJ PRACY

zasadnionej nadkonsumcji garstki kapitalistów. Dość wspomnieć przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie 1 procent ogółu ludności dysponuje na swoje luksusowe zachcianki 83 procent ogólnego dochodu narodowego, gdzie jest więcej służby domowej dla obsługiwania kapitalistów, niż pracowników transportu w całej komunikacji kolejowej, wodnej, lądowej, lotniczej i morskiej Stanów Zjednoczonych. Dość przypomnieć obszarników w Polsce, którzy stanowiąc jedną dwu tysiączną ludności zagarniali dochody z dwóch piątych ziemi.

Oto gdzie leżą główne rezerwy na powiększenie inwestycji, które przez reformy społeczne już dokonane i przez stałe ograniczanie roli elementów kapitalistycznych w naszym ustroju w okresie planu trzyletniego, przeszły do dyspozycji mas ludowych.

Ale są i inne rezerwy, które mogą być uruchomione tylko w ustroju, gdzie lud pracujący pracuje na siebie: wzrost wydajności pracy, rozwój współzawodnictwa, spotęgowanie wynalazczości, najbardziej postępowy sposób produkcji i wiele innych.

One to właśnie umożliwiły wykonanie trudnych zadań planu trzyletniego, one sprawiły, że wezwanie wicepremiera Minca rzucone na pierwszym Kongresie PZPR-u o przedterminowe wykonanie planu, zostało z entuzjazmem podjęte przez cały świat pracy w Polsce i będzie wykonane.

Pisząc o wykonaniu planu trzyletniego nie sposób choćby w stylu telegraficznym nie wyliczyć tych wszystkich trudności, jakie spiętrzyły się przy jego realizacji. Zniszczenia wojenne, ostra i śnieżna zima 1946/47 roku, wobec zamarznięcia portów, opóźnienie dostaw zagranicznych, zakłócenia w komunikacji kolejowej hamujące dostawy surowców do fabryk: odbiór wyrobów gotowych, straty z powodu powodzi 1947 roku, susza grożąca nieurodzajem, ofensywa elementów kapitalistycznych: wewnątrz panika i spekulacja na rynku wiosną 1947 roku, na zewnątrz — odmowa kredytów zagranicznych, przewidywanych w 20 procentach na pokrycie planu, zdrada rządu Jugosławii i utrata ważnych źródeł surowców, próby ograniczenia naszego importu i eksportu podejmowane stale przez imperialistów amerykańskich, braki naszego planowania, szczególnie groźne wobec narastania walki klasowej, kłopoty na odcinku spółdzielczości, pewna część wsi pod wpływami mikołajczykowskiego PSL-u, brak jedności partii robotniczych — oto najważniejsze choć nie wszystkie przeszkody, zwycięsko złamane w czasie wykonywania planu przy bezinteresownej wielkiej pomocy ZSRR i innych krajów demokracji ludowej. Zahartowały one masy ludowe, i przygotowały do zwycięskiego wykonania następnego planu — PLANU UPRZEMYSŁOWIENIA POLSKI.

Godny podkreślenia jest również fakt rozszerzenia asortymentu polskiej produkcji przemysłowej. W okresie planu trzyletniego rozpoczęto masową produkcję towarów nigdy dotąd w Polsce nie produkowanych jak: okręty, samochody ciężarowe 3 — 5 tonowe, nadwozia autobusów, silniki elektryczne S. 64, obrabiarki ciężkie, żniwiarki, młocarnie czyszczące, dźwigi osobowe i towarowe, maszyny papiernicze, maszyny włókiennicze i wiele, wiele innych.

Rzeczą jasna, że w kraju tak zniszczonym przez wojnę i tak zacofanym z łaski ustroju kapitalistycznego jak Polska potrzeby są ogromne. Nie zaspokoi ich jeden plan trzyletni, nie zaspokoi ich w całej pełni jeszcze i plan sześcioletni. Więcej pracy przed nami, niż za nami. Ale to co już zostało osiągnięte może stanowić powód do słusznej dumy i zachętę do dalszej pracy.

Wystarczy porównać naszą sytuację z położeniem mniej zniszczonych, lepiej wyposażonych krajów Europy Zachodniej, przyjrzeć się pogarszającej się tam sytuacji mas pracujących, stałemu ubożeniu chłopów, niepewności jutra, wiszącej jak chmura nad życiem gospodarczym tych krajów, wstrząsanych kryzysami, nękanych bezrobociem, nielitościwie wyzyskiwanych przez imperialistów amerykańskich — aby zrozumieć wyższość naszego ustroju i naszej gospodarki planowej.

Stanisław Cieślak

EDMUND NIZIURSKI

MELDUNEK Z POLA WALKI*)

Reportaż narodził się w redakcji dziennika. Stamtąd wyniósł dziennikarską „autentyczność", świeżość i zwięzłość. Przeszczepiony na grunt literacki zyskał sobie szerszą popularność, jako jedyny gatunek prozy, dorównujący tempu współczesnego życia, chwytający je na gorąco, nie wlokący się w ogonie zdarzeń. Rychło zaczął z powodzeniem zastępować swoich literackich przodków: dziewiętnastowieczne pamiętniki i „listy z podróży".

Gospodarka socjalistyczna przyniosła potrzebę nowego rodzaju reportażu — reportażu o produkcji. W warunkach kapitalistycznych reportaż ujmowano najczęściej pod kątem odkrywania sensacji. Stąd reportaż o produkcji był zjawiskiem rzadkim. Zajmowano się nim najczęściej o tyle tylko, o ile w procesie czy przedmiocie produkcji znaleziono elementy niezwykłości. Tematem reportażu, mogła być np. hodowla strusi lub ferma srebrnych lisów, w ostateczności dla czytelnika z krajów zacofanych gospodarczo — seryjna produkcja samochodów w zakładach Forda w Detroit, ewentualnie makabryczne rzeźnie w Chicago.

Typ reportażu uległ zasadniczej zmianie w państwach, które wkroczyły na drogę uspołecznienia produkcji. W odróżnieniu bowiem od konsumenta w kraju kapitalistycznym, każdy obywatel państwa socjalistycznego lub zdążającego do socjalizmu jest bezpośrednio zainteresowany w wynikach produkcji, które decydują o jego stopie życiowej. Wtedy nie jest obojętne, jak pracuje kopalnia A lub fabryka B. Zaczynamy interesować się produkcją ze względów gospodarczych i, co jest nie mniej ważne, ze względów uczuciowo - ambicjonalnych. Przecież chodzi tu o to, jak pracuje n a s z a fabryka. Zależy nam na sukcesach n a s z y c h planów gospodarczych.

Na proces wytwórczy nie patrzymy już, jak na jeszcze jedną ciekawostkę, która nas bawi, nie patrzymy już, jak na c u d z ą sprawę, lecz jak na bitwę, od której wyniku zależy nasza przyszłość, dobrobyt i realizacja idei socjalistycznych. Reportaż produkcyjny przestaje być rozrywką, staje się meldunkiem z pola walki. Meldunkiem o zwycięstwie lub klęsce.

W takim reportażu punkt ciężkości przesuwą się na człowieka i zespół ludzki w jego walce o zwiększenie wydajności. Obok cudów techniki, jak trasa WZ, nie mniej godnym tematem staje się codzienna, szara walka o węgiel, stal czy mieszkania robotnicze.

Związek Radziecki już od dawna wykształcił ten typ socjalistycznego reportażu o produkcji. U nas, pominąwszy reportaże dziennikarskie tego rodzaju, pierwsze jaskółki reportaży literackich zaczynają się dopiero pojawiać.

Ciekawą próbą z tej dziedziny jest praca pt. „Tak pracuje Zabrze-Wschód" — reportaż-kronika z życia przodującej kopalni i jej załogi.

Reportaż jest utworem, w którym jeszcze większą rolę, niż w realistycznej powieści, gra sam przedmiot. Kopalnia i jej załoga to już nie tylko literackie symbole rzeczywistości, lecz sama rzeczywistość „we własnej osobie". W chwili, gdy czytelnik czyta reportaż o załodze, ta sama załoga pracuje, ta sama załoga czyta o sobie samej.

Stąd wielka odpowiedzialność reportera i wielka trudność dla krytyka, który musiałby skonfrontować reportaż z rzeczywistym materiałem, by móc wypowiedzieć się, co do trafności wyboru i przedstawienia faktów. Dlatego też niewątpliwie krytykami, najcenniejszymi dla autora, będą przede wszystkim żywi bohaterowie reportażu.

„Tak pracuje Zabrze Wschód" nie jest reportażem w dokładnym tego słowa znaczeniu. Jest to w dużej części, jak słusznie zaznaczono w podtytule — kronika życia kopalni. Na wstępie autor opowiada o wyzwoleniu Zabrza spod niemieckiego jarzma przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 r., o uratowaniu kopalni od grożącego zniszczenia, o pierwszych wysiłkach nad zorganizowaniem pracy, zapoznaje czytelnika z czołowymi ludźmi kopalni.

Dzień 26 października 1948 r. stał się przełomową datą w życiu kopalni i jej załogi. W dniu tym przystąpiono do realizacji zobowiązań kongresowych. Zobowiązanie brzmiało: wykonać roczny plan produkcji do dnia 30 listopada 1948 r., na miesiąc przed terminem! Wiadomości o przebiegu czynu kongresowego autor czerpie nie tyle z własnych obesrwacji, ile z opowiadań górników, ujętych w formę monologów lub dialogów.

Jest to więc poniekąd reportaż „z drugiej ręki".

„Tak pracuje Zabrze-Wschód" koncentruje uwagę czytelnika przede wszystkim na pracy górnika, oglądanej od strony ekonomicznej i ideologicznej. Uderza brak tak charakterystycznego dla przedwojennego reportera polowania na efekty uboczne nie związane ściśle z pracą. Darmo szukalibyśmy w reportażu ulubionych niegdyś chwytów „metafizycznych". Po chodnikach kopalni „Zabrze-Wschód" nie snuje się nawet cień legendarnego Skarbka. Pracują tu tylko żywi ludzie.

Kopalnia ukazana została w nowym świetle. W świetle zaciętej walki o produkcję. Osią zainteresowań autora jest organizacja współzawodnictwa pracy, jego wyniki, sposoby przezwyciężania przeszkód. Są to zasadnicze zalety omawianego reportażu.

Nie brakuje jednak niedociągnięć.

W reportażu o produkcji trzeba rozwiązać zagadnienie: co z literacką szatą reportażu? Czyimi oczyma ma być oglądana praca górnika? Oczyma samego robotnika, czy także literata-artysty?

Początek niebezpieczeństwa kryje się w tym, że w reportażu „Tak pracuje Zabrze-Wschód" literat zbyt często milczy, za niego mówi górnik-fachowiec. Dla górnika praca w kopalni jest zwykłym, codziennym zajęciem. Na kopalnię patrzy jak na warsztat pracy. Interesuje go przede wszystkim strona techniczna pracy. Zbyt tkwi wewnątrz swego warsztatu, by dostrzegał albo nawet dostrzegając nie pomijał tych cech życia kopalni, na które zwróci uwagę laik, a przede wszystkm literat czy artysta. Stąd wypowiedzi robotników, a właśnie z tych wypowiedzi składa się w przeważającej części reportaż, są zawodowo jednostronne, mają w sobie coś z technicznych raportów. Reportaż staje się przez to suchy jak sprawozdanie biegłych. Brak mu kolorów. Brak plastyki. Jednym słowem — konturów literackich.

Autor za mało wniósł od siebie. O tym, jak toczy się najbardziej emocjonująca bitwa o produkcję, reporter wie tylko tyle, co mu powiedział powściągliwy zazwyczaj i lakonicznie wyrażający się górnik.

Wypowiedzi robotników o ich pracy, to bardzo cenna zdobycz socjalistycznej literatury. Lecz nie można tylko na nich budować treści reportażu. Fachowiec, współtowarzysz pracy na dźwięk słów — tajemnych symboli górniczych: „fedrować", „kapa", „pokład", od razu przedstawi sobie cały obraz twardej walki o węgiel. Czytelnik — laik, który nigdy nie zjechał na dół do kopalni, takiego obrazu nie otrzyma. Żeby mógł pojąć istotę pracy górnika, trzeba mu pokazać literacką, plastyczną wizję produkcji. Weźmy opowiadanie górnika Józefa Cholewy w pięknej gwarze śląskiej: „Ja robia na drugim oddziele. Zjeżdżam na dół. Ida do komory po materiał wybuchowy. Niesa go do przodku na filar. Na filar przyjada to już som otwory wywiertane. Zrobił to drugi rębacz. Pooglądam robota. Eli trzeba zabudować to zabuduję, odpala otwory, zaczeko sie aż pojedzie swąt i zaczyna sie ładować".

Idziemy na wiec, towarzysze

Jest to bardzo ciekawa dla literata wypowiedź górnika; doskonale zilustruje ona pracę w kopalni, o ile przedstawi się ją w kontekście literackiego tła plastycznie widzianej produkcji.

Zamieszczona bez artystycznego tła nie wywoła u czytelnika właściwego wrażenia. Przeciwnie, w wypadkach krańcowych, wywołać może zbagatelizowanie pracy górnika. I nie pomoże tu mały słowniczek „wyrazów obcych", zamieszczony na końcu reportażu.

Autor uchyla się uporczywie od osobistego obserwowania produkcji. Nawet w najgorętszym okresie współzawodnictwa, w pamiętnym listopadzie 1948 r., w okresie pospiesznego realizowania czynu kongresowego, zamiast znaleźć się na dole, na „przodkach" w pierwszej linii bitwy o węgiel, u boku przodowników pracy takich, jak Józef Cholewa, Sztyler, Bajzler, Musioł, Knapik, Różański, Duk — obrał sobie wygodnie za siedzibę sztab, gabinet dyrektora, gdzie spokojnie obserwował wspinającą się do góry krzywą wydobycia.

Trudno uwierzyć, że autor był naprawdę na dole w kopalni. Jeśli zaś był, to nie po to, by osobiście obserwować przebieg i wyniki współzawodnictwa, lecz po to, by przeprowadzić kilka wywiadów, zebrać dane autobiograficzne przodowników pracy, co mógłby od biedy załatwić na górze.

Socjalistyczny reportaż o produkcji, to przede wszystkim reportaż o współzawodnictwie. Do dużych osiągnięć reportażu „Tak pracuje Zabrze-Wschód" należy zaliczyć to, że pokazał, jak wielką rolę w wykonaniu zobowiązań kongresowych odegrały usprawnienia techniczne, ulepszenia organizacyjne i cała racjonalizacja produkcji w ramach dobrze pojętego współzawodnictwa.

Usprawnienia te przyczyniły się do zlikwidowania przeszkód w tempie produkcji, oraz przezwyciężenia problemów, jakie przed całą załogą postawiło współzawodnictwo. Współzawodnictwo, jak to trafnie akcentuje reportaż, zmusza nawet nie uczestniczących w nim do włączenia się we wspólny, nowy rytm pracy. Zwiększona wydajność pracy rębaczy, stawia nowe zadania przed ładowaczami, przed transportem, sortownią itd.

Ocenić przełom, jaki wniosło do produkcji masowe współzawodnictwo, można tylko miarą trudności, które trzeba było pokonać.

Lecz usprawnienia, o których mówi reportaż — usprawnienia transportu, dostarczania drzewa, funkcjonowania taśmy to usprawnienia natury ogólnej, o których decydował nadzór kopalni. Natomiast nie dość silnie podkreślił reportaż racjonalizację pracy poszczególnych górników i podstawowych zespołów górniczych. Wiadomo, że i tutaj zasadniczą rolę grają nieraz drobne, ale istotne usprawnienia. Wiadomo, np. z opowiadań Zielińskiego, że swoje wyniki zawdzięcza on w znacznej mierze racjonalnemu wierceniu.

Tymczasem przy czytaniu „Tak pracuje Zabrze-Wschód" odnosi się nieraz wrażenie, jakoby we współzawodnictwie poszczególnych zespołów górniczych decydował przede wszystkim pośpiech i większy wysiłek fizyczny.

Bezwzględnie przy współzawodnictwie nie może być mowy o nieróbstwie i lenistwie. Czy jednak większy wysiłek fizyczny i pośpiech, to najważniejsze czynniki współzawodnictwa?

Biorąc do ręki „Tak pracuje Zarze-Wschód", czytelnik spodziewa się, że reportaż ten uchyli mu rąbka ciekawej walki o węgiel; pokaże, jak konkretnie wyglądają usprawnienia, które przyniosło współzawodnictwo, ukaże je w większym zakresie niż to robi prasa codzienna.

Niestety, jeśli chodzi o usprawnienia w pracy indywidualnej, spotyka tego czytelnika zawód. W reportażu potraktowano je ogólnikowo. Natomiast ciekawe byłoby dowiedzieć się, jak wygląda „dobro przygotowka" i na czym polega „organizacja pracy". Reporter powinien jej się dobrze przyjrzeć, od biedy zapytać o to górnika. Wtedy moglibyśmy usłyszeć naprawdę coś ciekawego. Czytelnik polski na tyle jest zorientowany we współzawodnictwie, którego coraz częściej, choć w innych dziedzinach, sam jest uczestnikiem, że ogólnikami nie można go już zbyć.

Dobrze się stało, że pierwszy na szerszą skalę zakrojony reportaż o produkcji obrał sobie za temat właśnie czyn kongresowy kopalni „Zabrze-Wschód". Temat ten zresztą musiał się nieodparcie narzucać. Czyn kongresowy kopalni „Zabrze-Wschód" stał się bowiem symbolem przełomu, jaki się dokonał w naszej produkcji. Przełomu, który niedługo potem objął cały kraj. Pamiętamy, jak na apel kopalni „Zabrze-Wschód" odpowiedziały masowo inne zakłady pracy.

Czyn kongresowy najgodniej upamiętnił historyczny moment zjednoczenia klasy robotniczej w Polsce. Nie był to bowiem okolicznościowy zryw. Osiągnięcia, jakie przyniosło w tym okresie współzawodnictwo pracy w dziedzinie racjonalizacji i usprawnień produkcji, stały się zdobyczami trwałymi. Czyn kongresowy nie zakończył się dla „Zabrza" w dniu wykonania zobowiązań, w dniu 29 listopada 1948 r. Walka o produkcję trwa!

To, że kopalnia „Zabrze-Wschód" zdobyła się na tę wielką sprawę, jest głównie zasługą ludzi Partii. Praca kopalni „Zabrze Wschód" stanowi wzorowy przykład znaczenia dzielnego aktywu partyjnego. Wielką zasługą reportażu jest, że znaczenie to potrafił w pełni podkreślić, że pokazał ścisły związek, jaki zachodził między pracą organizacji partyjnej, a pracą kopalni, że uwypuklił kierowniczą rolę Partii w dziedzinie organizowania produkcji.

W chwili powstawania organizacji PPR przy kopalni, w maju 1945 r., liczyła ona zaledwie 6 członków. Z miejsca postawiła przed sobą ambitne zadania: — „zwiększenie wydobycia, wprowadzenie dyscypliny pracy, walkę z demoralizacją, nieustępliwe tępienie wrogów, usuwanie przeszkód w osłabionej aparaturze technicznej, pracę wychowawczo-polityczną".

W drugim półroczu 1947 r. PPR posiadała na terenie kopalni 900 członków. Była to pokaźna siła. Można było wzmóc walkę o produkcję. Do pracy stanęła cała organizacja. Z jednej strony partyjne kierownictwo kopalni czuwało nad należytym zorganizowaniem pracy i wydobycia — z drugiej strony szeregowi członkowie partii, pionierzy współzawodnictwa, przykładem swym zmobilizowali całą załogę. Czyn kongresowy dokonał reszty. „Przed zobowiązaniem brakowało tego zapału — opowiada tow. Knapik Jan. — „Dopiero jak wziął się do pracy komitet kopalniany, rada zakładowa, jak przykład przodowników zadziałał, to jeden drugiego podciągoł".

Jeśli mówimy o Partii w jej łączności z masami pracującymi trudno pominąć rolę Związków Zawodowych. A jednak pod tym względem reportaż zawiera pewną lukę. Nie odtwarza działalności Związku Zawodowego Górników na terenie kopalni. Parę krótkich wzmianek o naradach wytwórczych Rady Zakładowej — to mało. Czyżby Związek Zawodowy nie odgrywał żadnej roli w kopalni? Trudno uwierzyć.

Reportaż o produkcji jest nowym zjawiskiem w naszym życiu literackim. Jakie postulaty wysuniemy pod jego adresem? Stoją przed nim doniosłe zadania społeczne:

1) *Reportaż winien zaspakajać głód wiedzy o pracy.* Człowiek, pracujący w Polsce Ludowej na danym odcinku życia gospodarczego, interesuje się, jak pracuje jego towarzysz na innym odcinku. Nie chodzi tu o powtarzanie k o n a ł ó w. Reporter powinien docierać do samego miejsca pracy, zapoznawać się z dokonanymi usprawnieniami, oglądać wyniki.

2) Reportaż winien być twórczy. *Jego ambicją musi być przyczynienie się do podniesienia produkcji drogą propagowania idei współzawodnictwa i popularyzowania osiągnięć w tej dziedzinie.* Winien wydobywać na światło dzienne i piętnować publicznie niedociągnięcia i zaniedbania w pracy.

3) *Reportaż musi posiadać odpowiednie walory literackie.* Inaczej nie spełni swoich zadań. Należy wystrzegać się, by nie zamienił się w suche, przesadni naszpikowane cyframi, sprawozdanie techniczne do użytku ekonomisty czy technika. Przed takim sprawozdaniem czytelnik — laik zazwyczaj dostaje „gęsiej skórki". Reportaż winien ukazywać walkę o produkcję na tle konkretnej rzeczywistości, w pewnym literackim kontekście. Nie wystarczy p o w i e d z i e ć: „górnicy nie zmarnowali żadnej sekundy". Trzeba to koniecznie p o k a z a ć na tle specyficznych warunków pracy w kopalni. Osiągnięcia pracy górnika, bez odpowiedniego *obrazu literackiego*, nie wywołają pełnego odźwięku u czytelnika.

Wysiłek górnika, wyłuskany ze swojego krajobrazu, nie może zostać należycie odczuty, zrozumiany i oceniony.

W reportażu „Tak pracuje Zabrze —Wschód" braki te częściowo usuwają niezbędne w reportażu o produkcji i l u s t r a c j e, których jest dużo i które są naprawdę doskonałe, jak zresztą cała strona graficzna tej książki. Ale ilustracje to nie wszystko. Tu musi popracować literat.

Pewne zarzuty, jakie dotyczą „Zabrza" jako reportażu, mogą być nietrafne, gdy chodzi o „Zabrze" jako kronikę. Wydaje się jednak, że temat zachęca raczej do popularnego reportażu, niż kroniki na ograniczony użytek. Stąd można też mieć zastrzeżenia co do samej formy wydawnictwa. Zamiast drukować 5.000 luksusowych egzemplarzy na bezdrzewnym papierze, bardziej pożytecznym byłoby wydać 50.000 tanich egzemplarzy popularnych, dostępnych dla najszerszych mas czytelniczych.

Reportaż „produkcyjny" może stać się masowym gatunkiem literackim. Pracę, którą już od dawna rozpoczęli w tej dziedzinie dziennikarze, muszą podjąć literaci. Warto też zapoznać się z osiągnięciami Zw. Radzieckiego w tej dziedzinie, warto pomyśleć o zaznajomieniu czytelnika z radzieckim reportażem.

W dobie budownictwa socjalistycznego ten gatunek literacki czeka wielka przyszłość. W czasie wojny największą popularnością cieszą się reportaże z frontu. Dzisiaj toczy się zacieta walka na froncie produkcji. Nie powinno w niej zabraknąć literata-reportera.

Edmund Niziurski

*) „Tak pracuje Zabrze-Wschód", reportaż - kronika, opracowanie literackie — Adam Galis, graficzne — Mieczysław Berman, rysunki — Jadwiga Walker, fotografie — Wojskowa Agencja Fotograficzna. Wydawnictwo — „Prasa Wojskowa", Warszawa, 1949.

W NUMERZE 38 (217) TYGODNIKA „WIEŚ" Z DNIA 18 WRZEŚNIA 1949:

Jan Aleksander Król — Świadomość ustroju; **Maksym Tank** — Poeta mówi; **Witold Wroński** — Nauczyciel walczy o pokój; **Roman Zimand** — Historia jednego strajku; **Tadeusz Orlewicz** — Handlarze i spółdzielnie nad Pilicą; **Wacław Szumski** — Droga komunisty; **Józef Pogan** — W kręgu robotniczym i w kręgu dworu; **Melpo Axioti** — Apel; **Bazyli Rotas** — Głowa towarzysza; **Jerzy Lau** — Mapa serca; **Jerzy Falenciak** — „Dobra, stara Anglia"; **Jack London** — Ludzie otchłani; **E. Smirnowa** — W 30-lecie radzieckiego filmu; **Andrzej Braun** — Przeciw obszarniczej legendzie; **Marian Piotr Płatek** — Pokażcie nam drogę; **Antoni Olcha** — Zamawiamy satyrę...; **Józef Ozga-Michalski** — Opowieść dziadowska; Fakty i zdania, 18 ilustracji, 8 stron.

POECI —

WPROWADZENIE

„Wysyłam do Was nie po raz pierwszy kilka swych biednych, lecz własnych wierszy. Proszę, żebyście je ocenili, w jakiejś gazetce, tam umieścili, co będzie szczęściem temu poecie, którego wiersze będą w gazecie" — tak pisał w liście „Do Poradni Literackiej" Stanisław Maksimiuk, chłop małorolny z Podlasia. Poradnia przy dawnym Oddziale Wiejskim ZZLP otrzymywała dziesiątki listów, w których poeci-samoucy prosili o ocenę swych utworów. Wiersze ich, naogół dość słabe, zasługują jednak na uwagę, jako dokument wzrastającej aktywności mas ludowych, jako dowód ich rosnących ambicji kulturalnych i żywej reakcji na najistotniejsze sprawy kraju i świata.

Wśród nadesłanych materiałów wyodrębniają się na pierwszy rzut oka trzy dość wyraźnie skrystalizowane grupy.

PIERWSZA GRUPA, stosunkowo nieliczna, zawiera utwory o zdecydowanie określonej, postępowej postawie ideologicznej. Są to wiersze także i artystycznie interesujące, wykazujące pewne opanowanie techniki poetyckiej. Samouctwo poetów tej grupy zostało uwieńczone sporymi osiągnięciami. Wiersze są nowe i świeże, przynoszą doświadczenia mas ludowych, sięgających po awans kulturalny. Na plan pierwszy wysuwa się tu wiersz Antoniego Banasiaka, robotnika z Warszawy, p. t. „Do chłopów" i wiersz Czesława Arasimowicza, małorolnego chłopa. p. t. „Świt". Oba utwory wysuwają naczelny dla mas ludowych problem sojuszu robotniczo-chłopskiego, oba też zawierają polemikę ideologiczną z klasowymi legendami obszarnictwa i burżuazji. Poeci ci mają szansę włączenia się w nurt zawodowej twórczości literackiej. Dalszy ich rozwój zdaje się leżeć na linii kształcenia się i pracy nad techniką poetycką.

GRUPA DRUGA, najliczniejsza, obejmuje utwory, których forma poetycka jest niejednokrotnie nieporozumieniem. Autorami ich są przeważnie małorolni chłopi. Sięgają oni po kształt wiersza, powodowani potrzebą wypowiedzenia swych sądów o natężającym się tętnie nowego życia, potrzebą zajęcia stanowiska, zadokumentowania swego udziału w nowej kulturze. „Bo pragnę tak bardzo wrzucić swoje słowo w tę piękną, w tę cudną Poezję Ludową" — pisze jeden z poetów — samouków. Fetyszyzm wiersza w środowisku chłopskim, przeświadczenie, że pisanie poezji „drukowanych w gazecie", jest właściwym sprawdzaniem osiągniętego stopnia samouctwa, leży u podłoża tych nieporadnych utworów. Nowa postępowa ideologia chłopów zanotowana tu została w starych, wstecznych nieraz, konwencjach artystycznych. Wierszem Pola kwili poeta nad mogiłą żołnierza Polski Ludowej! metaforyka Konopnickiej, piosenkowy rytm „poezji dla ludu" cechują każdy niemal wiersz tej grupy.

TRZECIA, ostatnia wreszcie grupa, zawiera wiersze powstałe w kręgu kultury drobnomieszczańskiej. Utwory te, dość gładkie i „ambitne" formalnie, charakteryzuje konwencjonalna sielankowość. Wsteczne schematy „piastowskiej pasieki" i bajkowej egzotyki przesłaniają realne sprawy wsi, widzianej przez poetów z pozycji „mieszczucha na wakacjach".

REDAKCJA

ANTONI BANASIAK

DO CHŁOPÓW

Ta ziemia, którą orzecie,
jest aż do środka czerwona,
Tylko na wiosnę po wierzchu
Skrywa ją trawa zielona.

Kiedy sadzicie kartofle
I unurzacie się w ziemi,
Przyjrzyjcie się, a ujrzycie,
Że macie ręce w czerwieni.

Pod waszą łąką i żytem
Piasek wilgotny i świeży,
Ale na pewno to nie jest
Krew wymuskanych rycerzy.

Z nas i was tylko od wieków
Jesienią, wiosną i latem
Krew przelewali ciemiężcy,
Krew lała się z nas pod batem.

My, gdy chodzimy po mieście,
Mamy po kostki czerwieni.
Wam też powinna krew chłopska
Trysnąć pod pługiem z tej ziemi.

Więc raz zajrzyjcie pod ziemię,
Tam gdzie już trawa się kończy,
I patrzcie na czerwień tej krwi,
Która nas i was łączy.

ANTONI BANASIAK

MŁOT

Gdy w ręce wziąć jakieś porządne żelazo,
Gdy swego narzędzia uchwyci się człowiek,
To chęci do życia przybywa od razu,
Jak gdyby brał w ręce pieniądze i zdrowie.

Gdy człek się zamachnie, a dzierży młot w pięści,
To jest mu, jak gdyby w świat walił tym młotem,
A potem młot bije aż w karku coś chrzęści,
I każda przeszkoda upada z łomotem.

Gdy trzymam młot w garści, to wszystko potrafię,
Młot ludzi odmładza, sam wiecznie jest młody,
A jeśli na jaką złość ludzką natrafię,
Młot w pięści hartowny obali przeszkody.

JERZY DRZEWUCKI

PIEŚŃ POKOJU

Za prochy milionów, za morze łez,
za spełnione sny,
ty, przyjacielu, silniej młot do ręki bierz,
zaciśnij zęby, zmarszcz brwi.

Niech jak miech kowalski płuca oddychają,
niech grają miasta pieśń lepszego dnia.

Niech poeci opłakują czas miniony,
niech swój żal na wierzchołkach drzew rozwieszają.
Dla nich kwiaty mdleją, modlą się i palą.
Nam — młoty grają
I boli każda łza.

Ja przy piórze zostaję, wierny wam przyjaciel,
podam książkę do ręki po pracy i znoju.
Byś mógł spojrzeć na świat przez okno
Z własnego pokoju.

I

CZESŁAW ARASIMOWICZ

ŚWIT

Mówią, że za miastem jest cicho,
Że rosną kwiaty,
Tulą się strzechy
W zielone drzewa,
Że słychać śmiechy,
Że chłop bogaty,
Jak pan.

I jeszcze mówią, że długą zimą
Pracy tam nie ma.
Spokojne życie
Sens swój zawarło
Ot, na przypiecku.
I chyba dziecku
by się zdawało,
Że to o świcie
Wszystko się zmienia,
Jak sen.

Był świt niedawno,
Była jego zorza
Z krwi.
Był świt, jak zwykle,
We wschodniej stronie,
Nawet jeszcze słychać
Łopot sztandarów czerwonych.

Za miastem
Lata szły odrąbane
Mrozem zimy
I lipca skwarem,
Zdechnięciem krowy,
Pomorem na świnie
Głodem przednówka.
I nikt chłopom z rąk
Nie zabrał łopaty i wideł,
Czy byli głodni
Nikt nie zapytał.

Świt nastał.
W chłopskich chatach małe okna,
Tam jeszcze mrok.
Czemu tak długo śpi
Ten, co wstaje przed wschodem
Słońca

Jeszcze chwila, wnet wstanie,
Ujrzy świat, przetrze oczy,
Gdy zabłyśnie stal
W pługu za traktorem,
Gdy własną niemoc,
Jak wór kartofli
wali ze siebie.
Chłopie, patrz,
Robotnik-brat
Wykuł ci
Narzędzie.

STEFAN GAWŁOWSKI

HISTORIA W PANCERCE

Pancerka przystanęła na moment. Wysiedli,
czujnie ściskając ręce trwożnych jeszcze ludzi,
i spytawszy o nazwę jednego z osiedli,
znów mknęli w bliskość frontu, którą strzał obudził
z ciszy nikłej pytaniem, co za chwilę będzie,
i rzucił z rys okopów, gdzieś zza horyzontu,
na szosę reflektorem. W delikatnym swędzie
gazu spalinowego ktoś w gromadce z kątów,
(co miały być bezpieczne) wyległej, powoli
a niepewnie, jak zawsze, kiedy myśl się wiedzie
przez słowa trudne, wyrzekł: „W następnym z patroli
już chyba nikt ważniejszy od nich nie przejedzie".

STANISŁAW CZERNIK

ZNOWU SPRAWA

LITERATURA LUDOWA

Pojęcie tzw. literatury ludowej wywoływało dotychczas bardzo poważne wątpliwości. Nie rozstrzygnęły ich dwa podstawowe dzieła z tego zakresu: Karola Ludwika Koniń-skiego „Pisarze ludowi" z 1938 r. i Stanisława Pigonia „Zarys nowszej literatury ludowej" z 1946 r. oraz „Wybór pisarzy ludowych" z 1947/8. Koniński wprawdzie uważał pisarstwo ludowe za „literaturę przez chłopów i robotników tworzoną", ale ujmował je w kategoriach stanowych twierdząc, że „literatura ludowa nie jest dla inteligenckich smaków... ale literatura ludowa jest dla ludu". Pigoń natomiast jeszcze bardziej ogranicza pojęcie literatury ludowej: „pisarze ludowi, naszym zdaniem, to są pisarze-chłopi, pochodzący ze wsi i na wsi bytujący, związani bezpośrednio pracą codzienną z ziemią żywicielką". A w innym miejscu: ‚literaturę ludową, chłopską, tworzy i tworzyć będzie chłop. A chłopem jest ten, kto siedzi na wsi i z pracą na roli związał swój los życiowy. Tu nie może być żadnego nieporozumienia".

Określenie prof. Pigonia wynikło raczej z pobudek ubocznych, nie ze ścisłej obserwacji. Proces powstawania literatury ludowej wśród chłopów łączy się bardzo wyraźnie ze zjawiskiem odrywania się chłopa od „gleby", momentem „wykorzeniania" się ze środowiska, rozrywania więzów izolacyjnych, działających na wsi. Potwierdzają to niemal wszystkie biografie pisarzy wiejskich. Stosując ograniczenie prof. Pigonia, trzeba by wyłączyć z grona pisarzy ludowych takich autorów, jak Ferdynand Kuraś, gdyż był chodzikiem, jak Franciszek Magryś, gdyż zajmował się tkactwem, jak Jan Rak, który był pisarzem gminnym i oglądaczem bydła, jak Wojciech Breowicz, nauczyciel dzieci polskich w Brazylii i sklepikarz, jak Józef Kapuściński, zajmujący się księgowością, i wielu innych.

Koniński słusznie rozszerza zakres literatury ludowej, jako pisarstwa chłopów i robotników, zwęża natomiast zakres jej oddziaływania, sugerując jednostronnie, że literatura ludowa może tylko lud interesować.

Obydwa określenia można dziś uznać za całkowicie przestarzałe. Przekreśliło je życie. Okazuje się coraz widoczniej, że literatura ludowa staje się pisarstwem mas, w którym pragnie wziąć udział, obok rolnika z zapadłej wioski, robotnik fabryczny z wielkiego miasta, górnik z kopalń śląskich, listonosz, szewc, fotograf, konduktor, rozległy krąg jednostek spośród mas pracujących, które, niezależnie od wykonywanego zawodu, odczuwają potrzebę twórczości artystycznej, literackiej lub intelektualnej. Nie można również z tego zakresu wyłączać „wykorzenionych" z podglebia synów chłopskich i robotniczych, którzy dzięki wykształceniu, przeszli do zawodów inteligenckich, ale nie dali się pochłonąć atmosferze drobnomieszczańskiej i stali się rzecznikami mas. To są właśnie najczęściej najwyrazistsze talenty ludowe, które nie wyrzekając się ludu, nie mogą być przecież przez lud odtrącane.

Przesąd, że pisarstwo chłopskie może interesować tylko chłopów, robotnicze — robotników, ogromnie jest zakorzeniony w drobnomieszczańskiej przeważnie mentalności inteligenta polskiego. Podlegają mu nie tylko szare rzesze pracowników umysłowych, ale także świat nauki i literatury.

„TWÓRCY SAMORODNI"

Wyrażenia: „talent samorodny", „pisarz samorodny", „twórczość samorodna" itp. rozpowszechniły się w publicystyce, krytyce, a nawet w praktyce urzędowej.

Nie są to określenia szczęśliwe, stały się właściwie określeniem umownym, używanym w celu odróżnienia specjalnego, ubocznego, niezawodowego typu twórczości artystycznej.

Sprawdzianami, odróżniającymi talent i twórczość „samorodną" od „zwyczajnej", „normalnej", są połączone właściwości człowieka i jego dzieła.

Pojęcie talentu samorodnego łączy się z jednostką wyraźnie niedokształconą, w pewnym zakresie prymitywną, pozbawioną poważniejszej możliwości uzupełnienia braków wykształcenia, a więc mimo okazywanych uzdolnień, zaniedbaną z winy warunków społecznych lub innych okoliczności. Stąd wyłącznie termin „samorodny" dotyczy objawów pisarstwa lub artyzmu wśród warstwy chłopsko-robotniczej, nie daje się natomiast zastosować do innych elementów z tego względu, że głównym wyrazem tej samorodności jest prymityw artystyczny naturalny, nie stylizowany, powstający w specjalnych warunkach izolacji pisarza lub artysty od pisarstwa lub sztuki „unormowanej". Jest to odwrotność zjawiska grafomanii, która najczęściej zjawia się u jednostek wykształconych i obeznanych z literaturą, a nie posiadających talentu.

Twórca samorodny — to talent wychowujący sam siebie, w oderwaniu niejako od ogólnego nurtu, istniejący ubocznie, jakby nie było w ogóle właściwego świata literatury lub sztuki, a jego droga odbywała się przypadkami, mozolnymi odkryciami światów już dawno odkrytych, jemu przecież zupełnie nieznanych. Stąd „samorodny" zbliża się także do pojęcia „samouk", chociaż i to określenie ścisłej istoty jego nie oddaje.

W powyższym ujęciu twórczość samorodna tylko w pewnym znaczeniu łączy się z pojęciem literatury ludowej. Obydwa pojęcia nie pokrywają się, wymagają pewnego rozgraniczenia. *Twórczość samorodna jest cząstką literatury ludowej. Będzie napewno zmniejszającą się stopniowo wysepką, w miarę jak ogólne warunki rozwoju społecznego pozwolą na właściwe wykształcenie i wykorzystanie każdego talentu.*

Doceniając zwyczajowe i umowne znaczenie terminu „samorodny", mimo jego nieścisłości, będziemy go w dalszych wywodach używać, w takich jednak ramach, jakie zaznaczone zostały powyżej.

PORADNIA PRACUJE

Izolacja talentów samorodnych jest ich największym nieszczęściem. Nikt bardziej nie potrzebuje życzliwego słowa, pomocnej ręki, użytecznego drobiazgu, jak ci, zatraceni w odosobnieniu, zdziwaczali nieraz „kryjący się".

Z troski o właściwą opiekę nad samotnymi wysiłkami samorodnych pisarzy chłopskich powstała inicjatywa nieistniejącego dziś już Oddziału Wiejskiego Literatów Polskich. Jesienią 1947 roku została utworzona pierwsza polska poradnia literacka, skutecznie poparta przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Poradnia według początkowego projektu miała zajmować się tylko talentami wiejskimi, lecz życie dokonało szybkiej i słusznej korekty. Okazało się, że potrzebę poradnictwa odczuwa się dosyć szeroko. Wkrótce do poradni wpłynęło mnóstwo spraw od różnej kategorii ludzi. Poradnia nikomu nie odmówiła swej pomocy, nieraz może nawet w bardzo skromnym zakresie, wywołanym trudnymi warunkami pracy i niewielkimi środkami. W ten jednak sposób poradnia stała się instytucją ogólnopolską. Chłopi, robotnicy, nauczyciele, uczniowie, akademicy — oto główni klienci poradni.

W ciągu półtorarocznego istnienia przez poradnię „przewinęło" się przeszło 500 osób, zbadano kilka tysięcy rękopisów. Z wielu klientami poradnia pozostaje w stałej korespondencji.

Praca poradni nie ogranicza się tylko do oceny utworów. W kilkunastu wypadkach ułatwiono młodym poetom debiuty w czasopismach. Przygotowano do debiutu książkowego kilka tomików (tylko wydać nie ma kto!). Na życzenie Ministerstwa Kultury i Sztuki przygotowano projekt studium dla pisarzy samorodnych. Opracowano kartotekę i przedstawiono Min. Kul. i Szt. najbardziej wyróżniających się klientów. Kilkunastu spośród nich otrzymało stypendia. Wreszcie wspomnimy, że Oddział Wiejski Literatów Polskich przekazał dla klientów poradni sporo książek.

W ten sposób poradnia stara się o „uniesamotnienie samotności", lecz mimo wykazanych wyników rozległym zadaniom sprostać jeszcze nie może.

Spośród ogólnej liczby 500 klientów poradni literackiej wybieramy 64 najbardziej charakterystyczne nazwiska do szczegółowego rozpatrzenia. Wszyscy należą do talentów ludowych, w szerokim zakresie tego pojęcia, chociaż różnią się stopniem przygotowania do pracy pisarskiej. Przedstawiają oni materiał bardzo urozmaicony, od bardzo prymitywnych, w całej pełni „samorodnych" talentów, zasiedziałych na wsi, aż do wyróżniających się intelektem i talentem synów robotniczo-chłopskich, którzy doszli do uniwersytetu.

Szczegółowo oświetla to następujące zestawienie:

Na 64 nazwiska przypada: pochodzenia chłopskiego — 34, czyli 53%, robotniczego — 19, czyli 30%, rzemieślniczo-drobnomieszczańskiego — 6, czyli 9%, robotniczo - chłopskiego — 5, czyli 8%.

O stopniu „wykorzenienia się" i odejścia ze wsi mówi następujący stosunek: na ogólną liczbę 34 talentów pochodzenia chłopskiego 17, czyli dokładna połowa, pozostała na wsi i zajmuje się rolnictwem, inni przeszli do zawodów miejskich. Przy tym tylko dwóch określiło swój zawód, jako robotnicy, inni są rzemieślnikami, biuralistami lub kształcą się jeszcze w szkołach.

Spośród pełnej liczby 64 wyróżnia się zespół 21 nazwisk, reprezentujących pracowników fizycznych, w tej liczbie 7 robotników, pochodzących z rodzin robotniczych, poza tym spotykamy takie zawody: kierowca, zecer, stolarz, cieśla, szewc, młynarz, fotograf, krawiec, odlewnik, listonosz, murarz, gospodyni domowa, służąca. Resztę stanowią: 10 uczniów w wieku powyżej 20 lat, 9 biuralistów lub niższych urzędników, poza tym kilka osób bez określonego zajęcia, kilku nauczycieli, leśnik, technik i magazynier.

Zastanawia stosunkowo mała liczba kobiet w ogóle korzystających z poradnictwa, nie przekraczająca 15%. W zespole zaś omawianych pisarzy ludowych stosunek ten jeszcze się zmniejsza, gdyż na 64 uczestników przypada tylko 7 kobiet, czyli 11%.

Nie braliśmy pod uwagę licznego zespołu młodzieży, uczęszczającej jeszcze do szkół w wieku poniżej 20 lat. Jest to wprawdzie element bardzo cenny i w wysokim stopniu „ludowy", ale o zainteresowaniach jeszcze płynnych. Są to rzesze próbujące pióra, jak często się zdarza w tym wieku, ale to ciągle „muzyka przyszłości".

Wiek 64 omawianych pisarzy ludowych rozkłada się między rocznikiem 1894 a 1929. Bliższe dane w tabelce:

od 1894 do 1899 — 3	czyli ok.	5%
1900 do 1910 — 9	„	14%
1911 do 1920 — 18	„	28%
1921 do 1929 — 34	„	53%

W wykazie wykształcenia pierwsze miejsce zajmuje szkoła powszechna, u starszych przeważnie 3—4 letnia, uzupełniana następnie samouctwem, u młodszych — 6-7 letnia, również uzupełnia samouctwem i przygodnymi kursami głównie o charakterze zawodowym. Szczegółowe dane dotyczące wykształcenia ogólnego:

wykształcenie elementarne 37 czyli 58%,

wykształcenie półśrednie 13 czyli ok. 20%,

wykształcenie średnie 14 czyli ok. 22%.

Jeżeli chodzi o pochodzenie regionalne, nie bez znaczenia jest fakt, że największej ilości „samorodnych" pirzy dostarczają obszary najbardziej gospodarczo zaniedbane lub znacznie oddalone od większych środowisk. Na pierwsze miejsce wysuwa się Lubelszczyzna, istna wylęgarnia poetów ludowych. W naszym wykazie zajmują oni 15 miejsc, czyli ok. 23% ogółu. Następnie idzie Krakowskie i Rzeszowskie, dające wspólnie prawie 26%. Białostockie, Kujawy, Warszawskie, Łódzkie, Poznańskie, obszar śląsko - dąbrowski i Kielecczyzna dostarczają zbliżonych pozycji, ok. 7% proc. każda.

SAMOUCY

II

JAN JABŁOŃSKI

TRAKTOR ORZE

Pach-pach, niesie echo w borze
polem sunie smok poczwarny,
jakieś licho? — potwór może?
huczy, prycha — cały czarny.

Dwa ślipia ma zezowate,
Jakieś dziwne, wielkie, szklące,
w tyle koła ma zębate
w przedzie mniejsze — cielsko lśniące.

A przez dymnik postawiony
stęka jak w piekle przeklęci
a na zadzie — zasmolony
siedzi diabeł, kółkiem kręci.

Na łańcuchu ciągnie kłodę,
Ma za ogon zahaczony
z trzecim kółkiem wozu przodek
dyszlem nazad obrócony.

Dycha dymem groźnie warcząc
a w tym, co za sobą wlecze
Jakby kręcił z gleby warkocz
który zaraz kłoda gniecie.

Ze wsi dzieci zawsze wścibskie,
przyszły — i nieufnie patrzą,
ale wnet krzyknęły wszystkie:
To nie potwór — ale traktor!

Ziemię orze w szmacie długim
skiba, kiejby rów — sążnista
Trzyskibowym, wielkim pługiem
dyryguje traktorzysta!

A gdy śmieje się do dzieci
tylko mu się zęby świecą:
„Ja nie diabeł — człowiek przecie",
Wnet dzieciaki za nim lecą.

Przyszli z wioski gospodarze
starsi, młodsi — stają w kole
paląc fajki, wspólnie gwarzą,
jeden rzeknie patrząc w rolę:

„Przyoruje kiejby koniem,
zna się na tym ten smolucha,
skiby nie leżą okoniem
dobrze orze ten psiajucha!"

Szofer motor zahamował
zjadłszy obiad — spoczął krzynę
przy motorze ktoś majstrował,
więc poskubał mu czuprynę.

Dzieciak pobiegł co sił w nogach
do wsi, poprzez pole, błonie,
krzycząc: „tato!" w chaty progach
„kupmy traktor, sprzedaj konie!

A gdy braknie ci pieniędzy
ze skarbonki ja dołożę
od szkap naszych chodzi prędzej
Patrz! pod lasem ziemię orze!"

STANISŁAW MAKSIMIUK

NA MOGILE

Na mogile krzyżyk mały,
A na krzyżu hełm stalowy,
A na hełmie ptaszek mały,
Nuci smutny hymn grobowy.

Na mogile kwiatek rośnie,
Ciepłem grzeje się od słońca,
A w mogile w życia wiośnie
Zasnął dzielny nasz obrońca.

Cześć ci, młody bohaterze,
Składam z podniesioną głową,
Boś ty życie swe w ofierze
Oddał za Polskę Ludową.

DO PREZYDENTA

O! Wielki Twórco Polski Ludowej
O! Budowniczy Ojczyzny nowej
Nigdy nas z Tobą nic nie rozdzieli
Bo mieszkasz w sercach obywateli.
Huczą warsztaty, dymią kominy
Orzą i sieją wciąż chłopskie syny,
Wspólnie pracuje dziś Polska cała
O Prezydencie! Cześć Ci i chwała!

WOJDAT TADEUSZ

ECHA WIEJSKIEJ BIBLIOTEKI

Do wiejskiej świetlicy,
Cisną się ludziska.
W każdym życie kipi,
Z oczu radość błyska.

Słuszna duma nas napawa,
Bo przysłała nam Warszawa
Mickiewicza, dzieła zgrzebne,
Do oświaty nam potrzebne.

Witaj! Gościu miły!
W tej skromnej świetlicy.
Będziem Cię kochali,
Jak oko w źrenicy.

Życzenia Twoje się spełniły,
Jak rzekłeś w epilogu przed laty.
Tak, dziś Twe proste księgi,
Zabłądziły do chłopskiej chaty.

III

MARIA BARBARA HANAJÓWNA

POEZJA

Słonecznikom przy wzgórzu poczekaj
i jelenie do źródeł zaprowadź,
najwdzięczniejsza ze słomy Poezjo,
z dwojgiem skrzydeł złocistych jak owad.

Zna cię każdy szmer traw, wąski strumyk,
młyn i wierzby z długimi włosami.
A i oracz się czasem uśmiechnie,
gdy umilisz mu znój skowronkami.

Chudy pastuch, nieletnie pacholę,
jeśli woły gdzieś w szkodę zapędzi,
pocałunki twe czuje na czole:
chłód skroplonych, zielonych żołędzi.

Zechciej przeto — bo już zmierzcha — nocą
przenieść ciszę nad wieś i dąbrowę...
Aby rankiem jeszcze z zorzą w oczach
mrówki ścieżką idące pozdrowić.

KAZIMIERZ NALEPA

W PASIECE

Ponad ogrodu zieleń biała dymu chmurka
Unosi się co chwila. Wokół brzęczą pszczoły.
Ojciec jest w swej pasiece. Patrzę nań z podwórka,
Jak w każdy ul zagląda — pogodny, wesoły.

Wyciąga złote plastry, napęczniałe miodem,
Wycina czerw trutowy, niszczy mateczniki.
Z obsiadłych gęsto ramek spędza pszczoły młode,
Słucha z zadowoleniem owadziej muzyki.

I wiem, co myśli ojciec, pracując przy pszczołach:
„Wkrótce wrzesień. I dzieci wesoła gromada,
Jak pszczoły plastry miodu, ławy poobsiada.
Wesołą, pszczelą pracą znów zabrzęczy szkoła".

TALENTÓW LUDOWYCH

Z ŻYCIA PISARZA - SAMOUKA

Suche liczby statystyczne nie są pokarmem dla wyobraźni. Odbędziemy kilka wycieczek w nieznany świat życia i pracy pisarza ludowego. Oto kilka wyciągów.

Jeden z najwybitniejszych pisarzy starszego pokolenia mówi o sobie:

„Rodzice moi posiadali pięć morgów ziemi i pracowali jako najemnicy. Przed rokiem 1914 chodzili na sezonowe roboty do Księstwa Poznańskiego, ażeby dodatkowo zapracować na chleb dla licznej rodziny. Czytać i pisać uczyła mnie matka w domu na bardzo prymitywnym, sylabowym elementarzu i kamiennej, rysikowej tabliczce. Gdy podrosłem, pożyczałem u kogo mogłem książki i uczyłem się. Przez całe długie, mozolne życie czytałem i gromadziłem wszelkiego rodzaju wiedzę, pragnąc zaspokoić w sobie jakiś niepojęty głód, rodzący się z tęsknoty do innego, piękniejszego i lepszego świata. Z woli ojca mojego, ale nie z przekonania, zostałem kowalem, nie rozłączając się jednak z ziemią. Przez osiemnaście lat, poczynając od trzynastego roku życia, pracowałem w zawodzie kowalskim u obcych najpierw, a potem prowadziłem warsztat własny, pokąd się opłacało. Zawód kowalski osiągnąłem przez formalne odbycie trzyletniego terminu i dwu lat obowiązującej praktyki, w bardzo surowych warunkach pracy".

A oto odmienne wspomnienie z czasów dzieciństwa:

„Nie posiadając żadnego majątku, nie umiejąc ani pisać ani czytać, matka moja nie uznawała jakichś potrzeb duchowych człowieka, „bo jak jest człowiek zdrowy, ma co jeść i lubi pracę, powinien chwalić Boga, być zadowolonym i nic więcej nie pragnąć" Toteż nigdy nie rozczulała się nade mną, nie mając zresztą na to czasu, gdyż od świtu do nocy chodziła w kieracie pracy najemnej wiejskiej wyrobnicy. Ja natomiast— co tu dużo gadać — nie lubiłem takiej fizycznej harówki Chciałem się uczyć, a matka nie pozwoliła mi nawet ukończyć 4 kl. szkoły powszechnej i oddała mnie do drugiej wioski do służby u bogatego chłopa, abym zaprawiał się u niego na „zdolnego parobka", który karierę swą rozpoczyna zwykle od pasania cudzego bydła za marny kęs strawy. Ponieważ w dziecinnej głowie roiły się inne zainteresowania, byłem złym postuchem, niedobrym dzieckiem i nie zostałem parobkiem — byłem na to za bardzo „postrzelony". Wówczas to pokochałem książki, bo one ukazywały mi świat szerszy niż znałem go w granicach gospodarskiego obejścia. Czytałem wiele, a mój gospodarz wściekał się, że na jego chlebie bawię się w „pana". Nie mógł zrozumieć, że na czytanie książek na wsi może sobie nie tylko ksiądz jegomość i pan nauczyciel pozwolić. Śmiali się ze mnie koledzy, że bawię się w pana organistę, a ja nic, tylko czytałem, czytałem, co w ręce popadło. Po tych to długich, źle oświetlonych wieczorach nad książką mam obecnie dwie pamiątki: własny dobrany księgozbiór i... okulary krótkowidza."

Przejdźmy do opowieści z kraju lat dziecinnych jednego z młodszych poetów (rocznik 1925):

„Cały majątek moich rodziców stanowią dwie morgi gruntu oraz dom. Rodzina moja utrzymuje się właściwie z pracy zarobkowej ojca i braci. Ponieważ jednak zarobki ich nie wystarczają na zaspokojenie pierwszych potrzeb, przeto dają się zawsze odczuwać braki różnego rodzaju, szczególnie na przedwówku. Ogólnie biorąc, stopa życiowa naszej rodziny jest bardzo niska. Rodzina nasza składa się z dziewięciu osób, t. zn. ojca, matki i sześciu moich braci. Jeśli porównać możliwości materialne z tą liczbą członków rodziny, jasne jest, że rodzice nie byli i nie są w stanie zapewnić nam należytej opieki. Warunki materialne najlepiej zilustruje fakt, że dotychczas np. w zamieszkiwanych przez nas dwóch izbach znajdują się tylko dwa łóżka. Pamiętam, że przed wojną w jednym łóżku spaliśmy zwykle we trzech, a było to możliwe dlatego, że trzecia osoba spała „w nogach" — jak się to nazywało. Od wczesnej zaś wiosny aż do pierwszych śniegów i silniejszych mrozów spało się na strychu na słomie, za przykrycie zaś służył jakiś płaszcz, często własne ubranie. Brak obuwia czy ubrań jest w rodzinie zjawiskiem stałym. Bywało, że w jednych butach chodziło nas dwóch. Po „wynalezieniu" drewniaków sytuacja poprawiła się, gdyż młodsi bracia zrobili sobie podeszwy z drzewa, do których przybili starą skórę. Takie buty stanowiły chlubę właściciela, bo były wykonane własnoręcznie".

POBUDKI PISARSTWA LUDOWEGO.

Pobudki pisarstwa ludowego są niewątpliwie złożone. Społeczne i osobiste. Materialne i ideowe. Z wyznań autorów odpowiadających na pytanie „co stanowiło pobudkę do zaczęcia pisania", otrzymaliśmy pewien materiał, oświetlający „punkt wyjścia", początkowe inspiracje i okoliczności, w których powstawało tworzenie. Jak wszystkie materiały introspekcyjne, muszą być one traktowane cum grano salis.

Niektórzy ujęli tę sprawę krótko i zdawkowo, w kilku słowach, np.: „pobudką był obraz nędzy i ciemnoty na wsi", „zamiłowanie do literatury, a z drugiej strony chęć wykazania niesprawiedliwości i krzywdy, jaka działa się robotnikom i bezrobotnym", „przeczytane utwory Norwida, przeżycia wojenne, moment oswobodzenia mojej miejscowości przez Armię Czerwoną, przemiany społeczne", „pobudkę stanowił „Pan Tadeusz", na jego wzór układałem wiersze, chcąc wyrazić ból w związku z pobytem ojca w obozie", „gehenna życia Żydów w ghetcie, nawoływanie do protestu, egzekucje, pożary", „pobudką była krzywda społeczna", „czułam nakaz wewnętrzny i umiłowanie piękna i dobra", „przeżycia wojenne, wrażenia z przeczytanych książek, nieodwzajemniona miłość", „pobudkę stanowiło czytanie książek", „piszę na skutek nadmiernego czytania książek", „silne uczucia patriotyczne, ideały ogólnoludzkie i obcowanie z przyrodą", „własne przeżycia, nieuleczalna choroba, niedostatek", „różne wydarzenia a głównie nieszczęśliwa miłość", „pobudką do moich pisarskich poczynań był jakiś instynkt wewnętrzny, wyczucie piękna, szarość wiejskiego życia, kłopoty wsi, opanowywał mnie wówczas jakiś inny duch, nie rozstawałem się nigdy z ołówkiem i notesem", „pobudką była miłość do poezji i mój charakter melancholijno - romantyczny" itp.

Mimo zdawkowości tych wypowiedzi ludzi różnego wieku, środowiska i charakteru, można zauważyć przewijającą się linię ogólną, która łączy pragnienia społeczne z przeżyciami typowo osobistymi. Poczucie krzywdy, bunt, wrażenia wojenne, pragnienie lepszego świata, a z drugiej strony najczęściej wpływ lektury i miłość (raczej zawiedziona).

Wyraźniejszą ilustracją tego uogólnienia będą wypowiedzi bardziej szczegółowe jednostek żywszych i czynniejszych.

Oto co pisze robotnik o dużym poziomie wykształcenia samouckiego: „Do pisania skłoniła mnie nienasycona chłonność wrażeń, pasja podpatrywania życia i pewne momenty psychologiczne, związane ściśle z moim charakterem. Niemały wpływ miała tu także atmosfera środowiskowa, w której sposób życia mojej rodziny odcinał się jaskrawo, wywołując u mnie poczucie krzywdy i bunt. Na podłożu tych okoliczności zjawia się skłonność do snucia konsekwentnych refleksji, przy pomocy których rodzi się swoisty światopogląd, zrywający wszelkie pokrewieństwa ze światopoglądem drobnomieszczańskim. Odtąd zjawia się przemożny bodziec wewnętrzny zniewalający mnie do pisania".

Poczucie krzywdy przemawia również z wyznania starszego pisarza: „Pierwsze próby pisania zacząłem już w osiemnastym roku życia, nie mając żadnego pojęcia o prawidłach, formach i rodzajach wierszy. Czytałem i uczyłem się sam, nie marnując ani chwili czasu, z goryczą w sercu do ludzi i świata. Czułem się osamotniony i zapomniany. Budził się we mnie i wyrywał jakiś rozpaczny krzyk upośledzonego życia, nie mogłem i nie chciałem się pogodzić z losem pariasa społecznego, dla którego brakło na ziemi chleba na dosyt i światła dla duszy, pragnącej szerokiej i wolnej przestrzeni. Żyła we mnie utajona i niepojęta miłość do ziemi, widziałem i nosiłem w sobie jej urok i czar. O niej więc przeważnie śpiewałem".

Gorzkim wspomnieniom starego poety przeciwstawmy optymistyczny język dzisiejszego dwudziestoletniego syna na wsi, który korzysta z dobrodziejstwa szkoły: „Studiując, jako poleconą lekturę dzieła Mickiewicza i Słowackiego, zainteresowałem się pewnego razu formą tych utworów. Do tego momentu wiersz nie obchodził mnie wcale, unikałem nawet poezji. Uważałem ją za bardzo nudną. Aż podczas uczenia się na pamięć urywka „Pana Tadeusza" zatrzymałem się nad formą, nad płynnością wiersza, nad rymowaniem. I, o dziwo! Poczułem głęboką miłość do tej właśnie nielubianej poezji i nieodpartą chęć naśladowania jej. Zacząłem. I wpadłem. Początkowo traktowałem pisanie wierszy jako rozrywkę, jako coś dziecinnego, nic nie znaczącego. W miarę czasu, w miarę coraz większego oczytania w poezji, w miarę zdobywania coraz to nowych wiadomości z tej dziedziny, początkowa rozrywka przemieniła się w pewnego rodzaju gorączkę twórczą. Było dużo popełnionych wierszy. Było wiele, o jakże przykrych i bolesnych zawodów. Bo proszę sobie wyobrazić człowieka, który wie, że musi pisać, a wyostrzony samokrytycyzm mu nie pozwala, drwi z jego górnych uniesień. Były naprawdę chwile „górne i chmurne". Romantyzm wycisnął na mnie głębokie znamię, i długo, długo nie mogłem się wyzwolić spod jego bądź co bądź niszczących wpływów. Począłem szukać nowych dróg i form. Przez czasopisma literackie poznałem poezję współczesną i ta oddziaływa na mnie niebywale sugestywnie. Ujarzmiam jednak zbyt żywiołowe wybuchy twórcze, bo wychodzę z założenia że, by zostać literatem, należy wpierw zdobyć wiedzę".

W PRZYSZŁOŚCI SOCJALISTYCZNEJ...

Z wyznań poetów ludowych wynika, że skłonność do pisania zjawiała się u nich bardzo wcześnie, w latach młodzieńczych. Wpływ szkoły był tu minimalny, zwłaszcza u starszych. Wzorów do naśladownictwa dostarczały książki, ale najczęściej gazety. Właśnie czasopismo, i to zazwyczaj gazeta ludowa (czasem kalendarz) stawały się główną inspiracją zewnętrzną i jedyną zazwyczaj pożywką poetycką. Wiemy, jak wieś była niesłychanie uboga w książki. Książka właściwie nie istniała na wsi, a tym bardziej książka poetycka, nawet Konopnicka znana była na wsi nie przez książkę, lecz przedruki w gazetach i kalendarzach. Toteż rola gazety była i pozostała na wsi niesłychanie ważną. Biblioteki prywatne chłopów składają się raczej ze zbiorów czasopism niż książek.

Większość badanych przez nas pisarzy nie posiada również własnej biblioteki, nie wszyscy też korzystają z bibliotek publicznych. Stan oczytania jest w wielu wypadkach bardzo słaby, i to jest największą bolączką.

Ale przeciwstawia się temu inne zjawisko. Co najmniej 40% badanych wykazało posiadanie własnej, nieraz poważnej biblioteki, od 100 do 1000 książek. Oczytanie niektórych bardzo rozległe. Oczywiście nie pozostaje to bez znaczenia. To są właśnie najwybitniejsi. Niemniej można stwierdzić, że książka obecnie łatwiej dochodzi do najdalszych nawet ośrodków i daje się zauważyć jej wpływ. Znamy kilka wypadków, że współczesna książka poetycka stała się rewelacją dla zaniedbanych poetów samorodnych, czytających przypadkowo Konopnicką, Pola i łatwiejszych romantyków. Zetknięcie się ich z nowoczesną poezją podziałało odświeżająco i twórczo.

Pozwólmy wyrazić nadzieję, że przyszłość lepiej rozwiąże te sprawy. *Zjawisko niewykorzystanych talentów ludowych jest wynikiem oddziaływania specjalnych warunków społeczno - gospodarczych. W przyszłości socjalistycznej powinny zniknąć dramaty zaniedbanych i osamotnionych twórców.*

Stanisław Czernik

LECH BUDRECKI

RADZIECKA POWIEŚĆ O KOLEKTYWIZACJI

Powieść Szołochowa „Zorany ugór" jest, jak donoszą listy z terenu, jedną z najpopularniejszych książek w wiejskich bibliotekach. Czytelnicy polscy z napięciem przeżywają historyczną walkę wsi radzieckiej. Drukowana recenzja jest odpowiedzią na niejednokrotnie wysuwane zamówienie terenu.

Red.

„Zorany Ugór", to książka drugim zasadniczym etapie Październikowej Rewolucji, który przyszedł w dziewięć lat po ostatnich strzałach wojny domowej, a rozgrywał się głównie na terenie wiejskim. Nie jest to z całą pewnością jedyna powieść w literaturze radzieckiej o podobnej tematyce, ale bodajże najcelniejsza, bodajże w najwyższym stopniu stanowiąca podręcznik nowego kunsztu pisarskiego, pokrewna w tym zresztą „Rodzinie Artamonowych" Gorkiego. Ideologię, z której wyrasta dzieło Szołochowa, stanowi marksizm, tradycje prozatorskie zaś — „Wojna i pokój" oraz krótkie opowiadania Lwa Tołstoja. A oto bezpośredni przedmiot książki.

„Czerwony Tabor". Uroczyste zwożenie ziarna do spichrza kołchozowego. (Kołchoz im. Kujbyszewa na Kubaniu).

Mamy rok 1930, okres kolektywizacji, przejścia od karłowatych arteli do wielkich kołchozów, okres natężonej walki z kułactwem. „Cichy Don" mówił o pierwszych krwawych latach rewolucji, o walkach z „białą gwardią", „ochotnikami Denikina"; „Zorany Ugór" ukazuje dalszy przebieg przemian społecznych, osiąganie socjalizmu na wsi i pokonywanie nowego wroga, którym jest tym razem drobny kapitalista, chłop, idący ongiś na reformę rolną i zniesienie wielkich posiadłości ziemskich, ale na tym pragnący zakończyć rewolucję. Mógł on wspierać czerwonych partyzantów i armię Budiennego, ale kolektywizacji się przeciwstawił. Walczył bowiem o ustrój, zapewniający pomyślność interesom kułactwa, nie zaś o gospodarkę socjalistyczną. Oto, z grubsza rzecz biorąc, problematyka powieści Szołochowa, zajmującej się dziejami kozackiego chutoru w Gremiaczym Łogu w dobie kolektywizacji. „Zorany Ugór" nie jest studium jednego środowiska, wyizolowanego z całokształtu układu społecznego, ani tym bardziej jednego typu psychicznego. To po prostu monografia wsi. W tym się właśnie zawiera jego powieściowy gatunek.

W „Zoranym Ugorze" występuje szereg głównych postaci z różnych środowisk, które wiąże ze sobą miejscowość i nade wszystko udział po tej lub innej stronie w rozgrywającej się walce klasowej. A walka o zmianę struktury gospodarczej wsi dzieli Gremiaczyj Łog na dwa obozy. Jeden z nich stanowią biedniacy, wspierani przez proletariat miejski, działający pod kierownictwem partii i część uboższych średniaków; drugi — to kułactwo w całym swym socjalnym zróżnicowaniu, ziemiaństwo, ludzie marginesu społecznego — dawni oficerowie carscy, trochę otumanionych biedniaków i trochę średniaków ,służących interesom klasowym drobnych wiejskich kapitalistów.

Monografia wsi i to monografia, przeprowadzona w myśl wskazań ideologii marksistowskiej, musiała zająć się dokładnym zbadaniem przebiegu starcia klasowego, jego prawidłowości, jego specyfiki. A o tym, że dzieło autora „Cichego Donu" zadanie to spełniło, przekonać się może każdy uważny czytelnik.

2.

Strony powieści Szołochowa czyta się, jak karty prac Lenina, gdy udowadnia się nam, że podstawowym wrogiem proletariatu w walce o socjalizację wiejskich stosunków gospodarczych jest kułactwo, gdy zatrzymujemy się nad analizą resztek struktury kapitalistycznej w Gremiaczym Łogu. A wyniki tej analizy są oszałamiające. Czytelnik czuje się jak w muzeum, gdzie to ukazuje się mu przemieszane ze sobą, a odległe czasowo formy bytowania ekonomicznego. O to Łapszynow, bigot, paser i koniokrad, a przede wszystkim lichwiarz. Oto Froł Damaskow, wielki gospodarz, wynajmujący robotników rolnych i żyjący z ich zarobków, oto Titek Borodin, uprzemysławiający swe gospodarstwo i zdobywający kapitał na handlu, częstokroć wymiennym. Ta rewia historycznych rodzajów kapitalizmu, który w kraju zapóźnionym ekonomicznie przez cały wiek XIX-ty, jakim była Rosja, daleko odbiegł od tej prawidłowości w

Elewatory w ZSSR

swym rozwoju, jaka znamionuje go we Francji czy też w Anglii, to zarazem i rewia sił walczących przeciw władzy radzieckiej, jej najzawziętszych przeciwników. I Damaskow i Łapszynow należą do kontrrewolucyjnej — organizacji „Wojsko wolnego Donu". Sciąga ich tam nienawiść do kolektywizacji. Zaaprobowali bowiem tylko pierwszy etap rewolucji, drugiego nie mogli, przeciw drugiemu podjęli walkę. Niemałą w niej rolę odgrywa w chutorze Jakub Łukicz Ostrownow. Jakub Łukicz nienawidzi nowych rządów. Jakub Łukicz zwalcza wszelkimi siłami kołchozy, organizuje w nich zamieszki, podsyca niezadowolenie średniaków, chwyta się sabotażu gospodarczego. Należy do kontrrewolucyjnego spisku, werbuje doń nowych członków, bierze na koniec wraz z Połowcowem i młodym Damaskowem czynny udział w morderstwie Choprowa. Ostrownow, to postać typowa w swym zachowaniu społecznym dla pewnych klas. Jego związek z zasłużonym oficerem carskim, Połowcowem, dowódcą „biały n", to nie braterstwo broni, to wspólny interes. Jest nim próba przywrócenia możliwości awansu, które Jakubowi Łukiczowi zabrała październikowa rewolucja. W roku 1917 Ostrownow był nieomal-że kułakiem. Miał już wysłać swego syna do szkoły junkrów w Nowo-Czerkasku, miał kupić centryfugę, zatrudnić trzech robotników. Chciał otworzyć maleńki handelek — zostać drobnomieszczaninem, sklepikarzem, odkupić od dziedzica Zarowa młyn parowy. Syn jego zostałby pułkownikiem, wżeniłby się w mieszczańską rodzinę, a Jakub Łukicz jeździłby samochodem. W październiku 1917 roku wszystkie pragnienia te upadły. Awans był nie do urzeczywistnienia. Zostały w ziemi dobrze zakopane złote dziesięciorublówki i woreczek srebra. Sprzymierzy się z kułakiem, choć sam kułakiem nie został, z szlachcicem Lakiewskim,

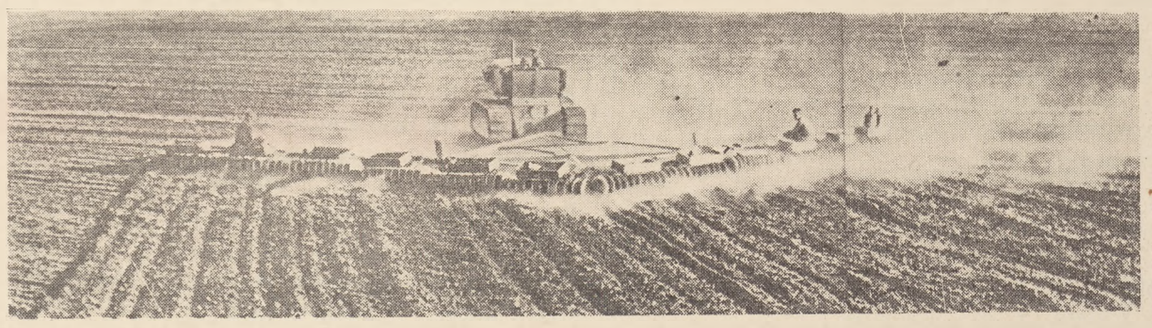

który przed rewolucją miał pięć tysięcy dziesięcin ziemi. Jakub Łukicz wie bowiem, że droga od kułaka do wielkiego mieszczanina zamknęła się razem z reformą rolną, z upaństwowieniem zakładów przemysłowych, z kolektywizacją wreszcie.

3.

Szołochow jednak nie ogranicza się do tych dwóch grup, które starły się ze sobą w Gremiaczym Łogu w roku 1930, ba, nie sprowadza tylko do nich obozu przeciwników kolektywizacji. Znajdziemy w „Zoranym Ugorze", jeszcze kilka kręgów społecznych, starających się za wszelką cenę zapobiec rewolucji socjalistycznej. Staną tu przede wszystkim kułacy o świeżej nobilitacji, kułacy-parweniusze. Jeżeli dzieje Jakuba Ostrownowa możnaby nazwać historią zwichniętego awansu, to dzieje Titka Borodina tworzą „konflikt socjalistyczny". Titek Borodin był partyzantem, żołnierzem czerwonej gwardii w roku 1918 i 1919. Jego frontowym kolegą był wówczas Makar Nagulnow, obecny sekretarz komórki W.K.P.(b) w Gremiaczym Łogu. Titek był ranny, dostał odznaczenie: srebrny zegarek, za wojenne zasługi. Już w czasie batalii, jeśli wierzyć słowom Nagulnowa, a nakazuje to nam autor, obdzierał trupy z butów. Po zakończeniu wojny domowej wrócił do domu. Zaczął pracować „dzień i noc". „Dorobił się trzech par wołów i kolki w przyrodzeniu od przerwania się pod ciężarami". Potem wynajmował już kilku robotników, założył wiatrak, później pięciokonny motor parowy. Urządził centryfugę, wziął się za handel bydłem. Oszczędzał na sobie i na wynajętych robotnikach, pracujących nieraz po dwadzieścia godzin na dobę. Został kułakiem. Pierwszy etap rewolucji, z następującym zaraz po niej okresem NEP-u, pozwoliły mu na ten awans na drobnego kapitalistę wiejskiego. Tak to on i Makar Nagulnow rozstali się. Nagulnow szedł dalej drogą rozpoczętą przez partyzantkę, przeciw białym oficerom. Titek stanął w miejscu i rozpoczął starania o wejście w szeregi kułaków. Udało mu się to. Awans społeczny Borodina wykorzystywał pozostałości kapitalizmu na wsi, i odbywał się w ramach tej właśnie struktury ekonomiczno - społecznej, która dawała wspaniałą sytuację bogatszym chłopom. Rok 1930 zastaje Titka na pozycjach wyraźnie wrogich rewolucji socjalistycznej. Przychodzi rozkułaczenie. Borodin stawia opór, rani Dawydowa, zostanie aresztowany. „Mogiła naszej przyjaźni" — krzyczy obezwładniony do Nagulnowa. Ma rację: związek z jednej linii frontowej skończył się. Borodin sam go zerwał, przechodząc na wrogie klasowo pozycje, zostając kułakiem. „Mogiła naszej przyjaźni". Tak, Titek jest już sojusznikiem tych, do których strzelał w czasie wojny domowej. Esauł Połowcew, kochający dzieci, koty; oficer armii Wrangla staje się ‚przyjacielem" Titka, tak, jak i Latowski, dawny posiadacz ziemski, szlachcic, także biały oficer. To ludzie rzuceni na margines społeczny. Walka klasowa w swym zmiennym przebiegu kazała zmieniać sojuszników i pobratymców w sposób pozornie paradoksalny. Pozornie tylko. Przyjacielem bowiem biedniaka Borodina był w roku 1918 żołnierz z czerwonej gwardii. Nagulnow; przyjacielem kapitalisty wiejskiego, Borodina, w roku 1930 mógł się stać tylko dawny przeciwnik esauł Połowcow.

4.

Lenin i Stalin wspominali nieraz, że przezwyciężenia kapitalistycznych stosunków gospodarczo-społecznych na wsi dokonają biedniacy, wsparci przez proletariat miejski. Ilustracją tej tezy jest przedstawienie działalności Dawydowa, organizatora kołchozu i ślusarza z zakładów putiłowskich. Partia wysyła go na Ukrainę do pomocy w kolektywizacji. Jedzie, opuszcza fabrykę, jak opuścił okręt w roku 1917. Podejmuje wraz z członkami partyjnej komórki pracę nad założeniem kołchozu. Znajduje oparcie w biedniakach — w Lubiszkinie, w Uszakowie. Ci urobili już swoją świadomość klasosową, poznali właściwego przeciwnika. Aprobują kolektywizację w całej jej rozciągłości, przeprowadzają rozkułaczenie i tłumią zamieszki wywołane niezdecydowaną postawą średniaków, którzy nie chcą pójść na uspołecznienie środków produkcji, trzymając się usilnie trwającego w ich świadomości spadku ideologicznego po społeczeństwie klasowym — fetysza własności. Konflikt wewnętrzny kołchoźników zaczyna się w tym właśnie miejscu, staje się starciem interesu klasowego z dziedzictwem pojęć społeczno-prawnych. Jeśli dziedzictwo takie potrafią przezwyciężyć, to staje się to dzięki aktywnej pomocy proletariatu i jego partii. Szołochow w „Zoranym Ugorze" w pełni docenił funkcję WKP (b) w budowaniu podstaw gospodarczych i socjalnych w ZSRR. Widzimy tam, jakie fakty wpływają na działalność Dawydowa, kto prowadzi akcję budzenia świadomości klasowej na wsi, kto wspiera biedniaków przy zakładaniu kołchozów, kto w końcu kontroluje poczynania Nagulnowa i Razimotnowa. Znaczenie partii w dobie kolektywizacji jest postawione niedwuznacznie. Do partii należą wszyscy aktywni działacze, walczący z pozostałościami gospodarki kapitalistycznej wśród chłopstwa. I Dawydow i Nagulnow i Razmiotnow są jej członkami. Lubiszkin i Uszakow wstąpią do niej. W koncepcji Szołochowa, koncepcji leninowskiej, przodująca rola partii przy wprowadzaniu socjalizmu staje się czymś dla danego okresu historycznego najważniejszym i znamiennym.

5.

Awans tego typu, jaki chciał osiągnąć Ostrownow, był w roku 1930 nie do urzeczywistnienia. Nie znaczy to jednak, by wraz z kolektywizacją ginął wszelaki awans chłopa. Nie, rodzi się natomiast awans innego rodzaju, taki właśnie, jaki zrealizuje Kondrat Majdanikow. Kondrat Majdanikow jest średniakiem. Zarabia mało. Nie starcza mu na buty, na ubranie, na naftę, mydło i zapałki. Bieduje Jako jeden z pierwszych wstępuje do kołchozu. Oddaje swoje woły, cierpiąc nad tym zresztą. Poczucie własności , — „Najświętsze z uczuć" „podstawa ustroju, ładu i porządku społecznego", jak pisali nieznani mu ideologowie burżuazji z XVII wieku, wszczepione Kondratowi od dzieciństwa, stawia opór. Ale Majdanikow pracuje w kołchozie. Pracuje dobrze, jest przodownikiem w uprawie roli. Związał się z tkaczami iwano-wozniesieńskimi, na których podczas strajków szarżował jego ojciec. Będzie on na wszechrosyjskim zjeździe Rad. Oto nowy typ awansu społecznego, tak wzorowo uchwycony przez radzieckiego pisarza, pisarza, na którym uczyć się można historii. Droga rozwoju Artamonowych — od pańszczyźnianego chłopa do wielkiego kupca i przemysłowca, została zamknięta. Awans Juliana Sorela z „Czerwonego i czarnego" Stendhala, polegający na zdobyciu siłą prawa przynależenia do przodującej klasy społecznej, na zrealizowaniu rozkosznego „de" przed nazwiskiem, na zupełnym zerwaniu ze środowiskiem, z którego się wyszło, skończył się. Wyrasta awans, będący już nie sukcesem jednostkowym, ale awansem całej klasy. I w nim bierze udział Majdanikow. Jego zwycięstwo, a klęska Jakuba Łukicza, to najwyższa próba kunsztu pisarskiego Szołochowa, który dostrzegł zmianę form życia społecznego, a w niej i to, co nazwać by można awansem społecznym w socjaliźmie.

Gdy czytam częstokroć postulaty dalszego rozwoju polskiej prozy, namiętne wezwania, zachęcające apele, myślę nieraz, że mówiąc o cennej i ze wszechmiar wartościowej tradycji klasyków, należy kłaść nacisk na konieczność czerpania z doświadczenia pisarzy, wyrastających z ideologii marksizmu-leninizmu, a bliższych nam epoką. Do takich właśnie należy Szołochow. Wydaje mi się, że o doskonalszą szkołę socjalistycznej prozy naprawdę trudno.

Lech Budrecki

SIEMION KIRSANOW

WARA!

Prosty człowiek
na świecie
musi
budować,
siać,
żąć

A tylko gangster,
bankier
pragnie —
rozwalać,
niszczyć!

Prosty człowiek
potrzebuje —
wielu książek,
instrumentów,
soczewek.

Chciwość gryzie
stalowych magnatów —
więcej bomb,
by napaść
na życie!

Dla prostego człowieka
szczęście —
szum zboża,
piękno sadów,
dla lokajów
władza dolara
szczęście —
łzy sierot i wdów.
Pachołkom
rozkaz:
nie zwlekać! —
śle
niosący ich pochodnię
Ku-Klux-Klan...

Lecz czyż bredznią nie jest,
panie Bradley,
wasz wojenno — szantażowy
plan!
Wam śnią się
gory trupów,
lecz wiedzcie,
to się nie ziści!
Nie uda się wam,
panowie trumani
waszyngtonakami
pokój zbombardować!
Ruszcie się tylko
a ostudzi wiatr
was,
gotujących
mór i śmierć!

Istnieje
Związek Radziecki
na świecie,
on
wojnie mówi:
— Wara!
Wszystkim narodom
jasny dziś
spisek
za oceanu mgłą
Widzimy:
goni —
za mięsem armatnim —
wall - streetowiec
po ziemi.

Nie uniknie
surowego sądu
podżegacz wojenny
złoczyńca!
Oto przyjaciół pokoju
słowo,
mocny głos
prostych ludzi!

Tłum. Edward Martuszewski

Apel Związku Literatów Polskich

Zarząd Główny Związku Literatów, Polskich, przygotowując do druku dzieło pamiątkowe „Straty literatury polskiej, 1939 — 1945", obejmujące życiorysy pisarzy polskich zmarłych podczas ubiegłej wojny, zwraca się do wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłych pisarzy z prośbą o nadsyłanie Redakcji wszelkiego rodzaju informacji, dokumentów itp. materiałów dotyczących życia i twórczości tych pisarzy, ze szczególnym uwzględnieniem lat wojennych.

Wszelkie informacje należy przesyłać pod adresem Zarządu Głównego Z. L. P. (Warszawa, Al. Stalina 35), na ręce J. W. Gomulickiego.

JAKUB LITWIN

„W KWESTII MIESZKANIOWEJ"*)

Od połowy mniej więcej XIX w. proletariat zdecydowanie i z coraz jaśniejszą świadomością przyjmuje w swe ręce sztandar rewolucji i rozwoju społecznego, który zdradziecko porzuciła burżuazja. Ten historyczny cel walki proletariatu, choć stanowił w pewnej mierze kontynuację rewolucji burżuazyjnej — w istocie był zasadniczo, jakościowo różny.

Ta różnica i nowość historyczna na tym przede wszystkim polegały, że burżuazja, choć wypisała w swym kodeksie rewolucyjnym hasła wolności, równości i braterstwa — była fundatorką społeczeństwa klasowego, w którym stanowiła główną siłę wyzyskującą; proletariat natomiast, z powodu swej sytuacji historyczno - społecznej musiał walczyć i rzeczywiście walczył o społeczeństwo bezklasowe.

Niewielka broszura Engelsa na temat kwestii mieszkaniowej, ogłoszona po raz pierwszy w latach 1872-3, (stanowiąca zbiór trzech polemicznych artykułów) jest nader charakterystycznym przykładem walki naukowego socjalizmu z reakcyjnymi utopiami.

Problem mieszkaniowy stanowi jedną z wielkich bolączek kapitalizmu. Proletaryzacja szerokich mas chłopskich, gwałtowny rozwój przemysłu i wynikający ze zbieżności tych dwóch procesów szybki napływ rąk roboczych do miast rodzą w konsekwencji głód mieszkaniowy. Ale wraz z proletariatem napływa lub wytwarza się w miastach drobnomieszczaństwo — drobni sklepikarze, przekupnie, drobni handlarze, którzy stanowią dla masy robotniczej głównych sprzedawców artykułów pierwszej potrzeby. Jest też oczywiste, że brak mieszkań uderza najmocniej robotników, ale odczuwają go również — być może w słabszej nieco mierze — ci wszyscy drobno mieszczanie, którzy stanowią jakby wahadło kapitalizmu. I koncentracja kapitału z całą bezwzględnością spycha ich w szeregi proletariatu (lub bardzo często — lumpenproletariatu), oni jednak nie przestają snuć rojeń o awansie kapitalistycznym. Stąd też, kwestia mieszkaniowa, choć jest kwestią klas ubogich, nie jest jednak wyłącznie zagadnieniem robotniczym.

Jeśli... więc głód mieszkaniowy stanowił istotną, ale jedną jak pisze Engels — z niezliczonych, pomniejszych bolączek wtórnych, które pociąga za sobą dzisiejszy kapitalistyczny sposób produkcji, trudno się naprawdę dziwić, że był on częstym tematem pisarskim. I trudno się też dziwić — był to bowiem także problem drobnomieszczański, że często prawili na jego temat bogobojnie kapitalistyczne kazania ideologowie drobnomieszczaństwa. Rozpisał się na jego temat dość szeroko ideolog drobnomieszczańskiego, reakcyjnego anarchizmu Proudhon, pisali też o kwestii mieszkaniowej jego uczniowie w różnych krajach. A co pisali? Przedkładali różnorakiego rodzaju recepty, które powinny uleczyć chorobę, zapominali jednak dziwnym trafem! — że przyczyny choroby tkwią głęboko poniżej robotniczych i drobnomieszczańskich mieszkań, w chaosie produkcji kapitalistycznej. Chcieli rozwiązać zagadnienie głodu mieszkaniowego — nie naruszając podstaw kapitalizmu. Starali się zrealizować paradoks.

Proudhon (by pominąć cały tok jego rozważań) a zanim większość jego wyznawców dowodzili, że możnaby rozwiązać kwestię mieszkaniową w prosty sposób, oddając po prostu mieszkania na własność niezamożnym lokatorom, a tym samym przeobrażając np. proletariuszy — odczuwających najmocniej głód mieszkaniowy — we właścicieli mieszkań. Metoda pozornie prosta i pozornie słuszna. W rzeczy samej jednak najtrudniejsza, najbardziej skomplikowana — i najmniej praktyczna. Bo jakże ma się dokonać proces wejścia we własność mieszkania? Proudhon wysuwa dwie koncepcje: pierwsza polega na tym, że robotnicy kupują sobie na własność mieszkania za jednorazową i całkowitą opłatą, druga — na tym, by „z lokatorów uczynić kupujących na raty i komorne roczne zarachowywać jako ratę płatną na rachunek wartości mieszkania, tak że lokator po upływie pewnego czasu otrzyma wynajmowane przez siebie mieszkanie na własność" — streszczało poglądy Proudhona ówczesne pismo hiszpańskie „La Emancipacion" i dodawało od siebie: „Sposób ten, który Proudhon uważał za bardzo rewolucyjny, jest dziś po wszystkich krajach używany przez spółki spekulantów, którzy podnosząc komorne, każą sobie w ten sposób dwa do trzech razy spłacać wartość domu".

Obie metody są z gruntu antyrewolucyjne i reakcyjne. Pierwsza zakłada bowiem, że „należy przemocą — t.zn. wbrew prądowi, z którym społeczeństwo od jakichś stu lat płynie — doprowadzić je do stanu, w którym dawna praca ręczna jednostki jest regułą stałą i który nie stanowi nic innego, jak wyidealizowane przywrócenie drobnorzemieślniczych przedsiębiorstw — takich, które zginęły lub już właśnie giną. Dopiero gdy znów z powrotem wtrąci się robotników w podobne warunki ustalonego bytowania, dopiero gdy szczęśliwie uda się usunąć „zamęt społeczny", robotnik naturalnie będzie potrzebował będącego jego własnością domu. Tylko, że Proudhon zapomina, iż aby dokonać tego musi on wpierw przestawić zegar dziejów o sto lat wstecz, przez co uczyniłby z robotników dzisiejszych znowu tak samo ograniczone, pełzające, obłudne i świętoszkowate dusze niewolnicze, jakimi byli ich pradziadowie". (Engels).

W istocie rzeczy zaś cała ta „prosta" metoda ma na celu przeobrażenie klasy robotniczej w drobnomieszczaństwo, albo ściślej mówiąc przekształcenie pewnej, zamożniejszej, arystokratycznej jego części (w praktyce bowiem tylko zamożniejsza część robotnilków mogłaby sobie kupić mieszkania na własność) w pokorne sługi burżuazji, które ta ostatnia wykorzystuje zwykle do pognębienia i rozbijania ruchu robotniczego. W konsekwencji cała operacja mieszkaniowa Proudhona przyniosłaby pożytek tylko i wyłącznie burżuazji — osłabiając równocześnie klasową organizację proletariatu. Z utopii naprawiacza kapitalizmu wyziera więc zupełnie niedwuznacznie antyproletariacki, — konserwatywny sens.

A drugi sposób? Cytowane wyżej pismo hiszpańskie dowodziło jasno, że stanowi on dla burżuazji wysoce przydatny rodzaj wyzysku i spekulacji. I czyż zagadnienie mogło przybrać inny obrót?

Burżuazja dokonując, pod naciskiem rzeczywistości społecznej, i walki klasowej, jakichś filantropijnych posunięć — w istocie ma na widoku zawsze swoje interesy materialne — bądź ekonomiczne, bądź polityczne. Jeśli burżuazja angielska w połowie ub. wieku burzyła stare, zatęchłe, walące się dzielnice Londynu i budowała nowe — nie czyniła tego z miłości do robotników i nie dlatego, że przejęła się chrystusowym przykazaniem miłości bliźniego. Przebudowa struktury miasta wynikała ze strachu, z najbardziej przyziemnego uczucia bojaźni, które wywołała, szerząca się wówczas epidemicznie, cholera. Ile zaś na tej przebudowie zarobiła i ile cynizmu w tę przebudowę wkładała pokazuje w sposób bezpośredni i plastyczny Bernard Shaw w „Szczyglim zaułku". Nie należy się dziwić, że kapitalista, którego społeczną naturę stanowi bezustanna pogoń za zyskiem — wsuwa swą zachłanną rękę nawet do mieszkania robotniczego, do „świętego ogniska domowego", krzycząc przy tym głośno, że ognisko domowe stanowi nienaruszalną świętość społeczną. Czy nasz kapitalista nie kłamie wierutnie? Na zarzut kłamstwa obrusza się on jednak. I dalej kłamie. Gdyż tego rodzaju kłamstwa (nienaruszalna świętość, przy równoczesnym rozbijaniu świętości) stanowią jedną z podwalin moralności ustroju kapitalistycznego, którego burżuazja jest wierzchołkiem.

Jakże mógłby robotnik wykupywać w ciągu wielu lub wielu dziesiątków lat, (jak proponuje Proudhonista Mülberger, z którym polemizuje Engels), by w końcu przejąć je na własność. Musiałby niewątpliwie wyrwać się ze swej społecznej sytuacji proletariusza. Powinien po pierwsze mieć zapewniony stały dochód — ale kapitalizm pozbawia go przecież ciągłości zarobku. Powinien — powtóre — posiadać możliwość długoterminowego przebywania w jednej miejscowości — ale kapitalizm zmusza przecież robotnika do bezustannej zmiany miejsca pracy (znane są wędrówki robotników za pracą z miasta do miasta lub nawet z kraju do kraju). Jakże więc zrealizować szczytną utopię? Recepty drobnomieszczańskich znachorów spaliły na panewce. Nawet pobieżny przegląd zagadnienia (omówionego przez Engelsa znacznie szerzej) wykazuje niedwuznacznie, że kwestii mieszkaniowej nie można rozwiązać w ramach kapitalizmu. „I dopóki istnieje kapitalistyczny system produkcji — pisze Engels — dopóty jest niedorzecznością chcieć rozwiązać kwestię mieszkaniową albo jakąkolwiek inną sprawę społeczną dotyczącą losu robotników. Rozwiązanie leży w usunięciu kapitalistycznego sposobu produkcji, w przejęciu na własność wszystkich środków do życia i pracy przez samą klasę robotniczą".

Engels przekonywująco i z wielką jasnością wykazuje w swej pracy, że wszelkie naprawianie kapitalizmu, wszelkie częściowe reformy w ramach kapitalizmu nie mogą rozwiązać trudności życiowych proletariatu.

Proletariat europejski przyswoił sobie z pełnym zrozumieniem te myśli twórców socjalizmu naukowego. I rozwiązuje bolączki, zrodzone przez kapitalizm nie po myśli drobnomieszczańskich naprawiaczy, nie oportunistycznie i reformatorsko — lecz rewolucyjnie. Nie według drobnomieszczańskich reakcyjnych utopii — lecz proletariackiego socjalizmu. Tak jak uczyli Marks i Engels.

*) Fr. Engels: „W kwestii mieszkaniowej", „Książka i Wiedza" 1949, str. 120.

J. Litwin

LESZEK GOLIŃSKI

Z POSTĘPOWEJ LITERATURY NIEMIEC

Obraz przemian rewolucyjnych na wsi, obraz rewolucyjnych dni klasy chłopskiej coraz częściej znajduje swoje odbicie w literaturze wszystkich narodów. W literaturze krajów demokracji ludowych, czy w literaturze radzieckiej chłop będzie świadomym bojownikiem o swoją wolność, o nowy ład społeczny; w literautrze narodów, walczących jeszcze o swoją wolność, zmagania wsi cechować będzie tragizm, często chaos, brak świadomości, celu walki.

Brak nam dotychczas bliższych informacji o współczesnej literaturze niemieckiej, niewątpliwie odmalowującej przemiany, zachodzące na wsi, w radzieckiej strefie okupacyjnej. Doszły do nas niesprawdzone wiadomości o filmie, obrazującym życie tej wsi; w czasie nielicznych nowych kontaktów kulturalnych polsko-niemieckich dowiedzieliśmy się o czynionych w tej dziedzinie próbach literackich.

Pozostawiając zagadnienie do rozwiązania naszym placówkom kulturalnym, wartoby zainteresować się bliżej sylwetkami pisarzy niemieckich — antyfaszystowskich, działających bądź w Niemczech przedhitlerowskich, bądź na emigracji. Nieliczne egzemplarze wydawnictw przedwojennych, które ocalały w piwnicach bibliotek poniemieckich, lub powojennych, nadsyłanych różną drogą z Berlina, pozwalają na poznanie dzieł i postaci Niemców, których powinniśmy poznać, pragnąc unormować nasze stosunki na płaszczyźnie współpracy z tym odłamem narodu niemieckiego, który chce swoją pracą i zdecydowaną postawą naprawić choć w części wyrządzone zbrodnie. Nie jest to nawet rehabilitacja: trudno jej bowiem wymagać od obu braci Mannow, od Ludwika Renna, od Anny Seghers.

I

Niemiecka powieść przedhitlerowska — to powieść przeważnie mieszczańska. W eklektyźmie stylów, w chorobliwie narosłym psychologiźmie, błąkają się, jak za mgłą, bohaterowie powieści Anny Seghers, ludzie wielkich miast, ludzie małych wydarzeń. Sprawy ich nie wychylają się poza krąg lampy ulicznej i ciasnego podwórka: błądzą, zapatrzeni w swoje radości i troski, rodzą się i umierają, a walczą tylko wtedy, gdy prze ich do tego krwawe prawo vendetty, pospolita chęć rabunku czy nieuświadomiony, żywiołowy zryw tłumu. Właśnie — nieuświadomiony. Właśnie — żywioŁowy. Bunt, który narasta w powieściach i nowelach wielkomiejskich Anny Seghers, to bunt drobnomieszczański prowadzi też tylko do maszynoburstwa, do zaślepienia, do mordu. Seghers każe zginąć w ciasnym zaułku bogatemu kamienicznikowi (Grubetsch) z niewiadomych przyczyn, za nieusprawiedliwione przewinienia. Tu niema problemu winy i kary, sprawiedliwości i niesprawiedliwości: tu do głosu dochodzą ludzkie namiętności, tu żyje i dyszy jedynie wielka machina, której na imię kapitalizm, sprzeczności kapitalizmu, zbrodnie kapitalizmu.

Problem nie jest wyczerpany: wykonawcami wyroków tej machiny, pionkami na szachownicy kapitalizmu są właśnie — ludzie ze wsi. Ludzie zdeklasowani, wyrzuceni poza nawis życia, nieszczęśni emigranci, uciekinierzy przed wiejską nędzą, szukający w fabrykach wielkiego miasta i w światłach wielkiego miasta szczęścia, a znajdujący koszmar bezrobocia, brud ciasnego podwórka, żebraczy chleb i mord.

Wszystkie mieszczańskie nowele i powieści Anny Seghers z pierwszego okresu jej twórczości, czy będzie to „Powstanie rybaków z św. Barbary", czy „Na drodze do poselstwa amerykańskiego", stawiają jedynie zagadnienie, nie rzucając perspektyw jego rozwiązania. Krzywda, która narasta, nie znajduje swego ujścia ani zadośćuczynienia. Rachunek nie zostaje wyrównany. **Kapitalizm nie jest nazwany po imieniu, walka nie zna swego celu, rozprasza się w bezsensownych odruchach rozpaczy i gniewu. Brak świadomości klasowej autorki mści się na jej bohaterach.**

II

Rzucającym się w oczy wyjątkiem jest nowela „Chłopi z Hruszowa".

Trudno stwierdzić dzisiaj, nie dysponując żadnymi danymi monograficznymi genezę tego utworu. Dlaczego powieściopisarka, nagrodzona za swoje powieści mieszczańskie nagrodą Kleista, znakomita znawczyni środowiska wielkomiejskiego, szuka nagle tematu w odległej wsi huculskiej, położonej na południowym zboczu Karpat? Dlaczego dokonuje nagłego przerzutu tematycznego w rejon jej całkowicie obcy i nieznany, co odbija się fatalnie na wizerunku środowiska, na opisie folkloru? Hruszowo nie jest na kartach noweli Anny Seghers wsią huculską, jest raczej jakimś gniazdem ludzi niezłomnych, siedzibą podniebną bohaterów, których trudno sobie realnie przedstawić.

Fabuła powieści zasługuje na głębszą uwagę.

Mieszkańcy Hruszowa niegdyś posiadali na własność las. Był on jedynym ich środkiem życia, zrośli się z nim, uważali go za gromadzkie dobro, za wspólną własność.

Za udział kilku mieszkańców wsi w powstaniu Rakoczego las został Hucułom odebrany. Za wyrąb jednego drzewa groziły surowe kary do kary śmierci włącznie. Na górskich szczytach pojawiły się strażnice, w których pełnili wartę żołnierze cesarscy. Krwawy terror zapanował w Hruszowie. Dumne gniazdo wolnych Hucułów zamieniło się w nędzną, pańszczyźnianą wioskę, żyjącą z uprawy nędznych poletek, wypasu bydła i owiec, sprzedaży jagód i sera. Z pokolenia na pokolenie Hruszowo pokornie znosiło swój los; i choć las wcale nie był cesarzowi z Wiednia potrzebny, z przyzwyczajenia chyba wartowali żołnierze na szczytach, broniąc i strzegąc bezsensownych, przeżytych praw feudalizmu.

Przyszła wojna, do szeregów cesarskiej armii powołano Wojczuka i Iwana Ruszczuka. Świat stanął im otworem, widzieli niejedno. Wrócili do Hruszowa dojrzalsi, śmielsi, aby przynieść małym chatkom huculskim otuchę i dziwne wieści.

Tymczasem na szczytach nastąpiła zmiana warty: zamiast żołnierzy cesarskich pojawili się rumuńscy, potem czescy, ale wszyscy jednacy. Do Hruszowa nie nadchodzą gazety, ani listy: czasem tylko, gdy zabłąka się jakiś podróżny, Huculi słuchają z niedowierzaniem:

„Świat stał się zupełnie inny. W Rosji jest Lenin, ziemię odebrano panom, las i pole oddano chłopom".

Przewrót komunistyczny elektryzuje Hruszowo: na Węgrzech wybucha rewolucja, Wojczuk, kombatant pierwszej wojny światowej, zostaje obrany sędzią ludowym.

Zachodzą do Hruszowa niespotykani dotychczas goście — robotnicy. W jedynej knajpie odbywają się burzliwe mitingi. „Z gęstego tłumu wynurzały się twarze, ramiona i wzniesione pięści. Przez ciężkie powietrze szynku biły słowa ostatnich komunikatów. Robotnicy i chłopi po tej stronie Karpat przyłączyli się do czerwonej dyktatury".

Znowu mijają dni i miesiące. W stągach drzewa wolni drwale znajdują drżących uciekinierów: kontrrewolucja ruszyła do ataku! Doczołgali się tu, osłabli z głodu, i nie odważyli się wejść do wsi. Przynieśli tragiczne wieści: chłopów wiesza się na drzewach, robotnikom spętuje nogi drutem kolczastym i rzuca do rzeki. Hruszowo postanawia czekać: całą swoją nadzieję lokuje w świetlanej postaci dalekiego Lenina. Wiadomość o zwycięskiej ofensywie Armii Radzieckiej na Zachód przyjmuje jak objawienie: „Lenin siadł wreszcie na konia i ruszył — opowiadają sobie drwale — nie będzie się już dłużej bezczynnie przyglądał naszej nędzy. Panów obleciał strach. W Użhorodzie fabrykanci wysyłają do domów robotniczych mąkę i herbatę. Bankierzy proszą się, aby pożyczyć partii pieniędzy. Rosjanie stoją pod Warszawą!"

Pewnego jesiennego dnia przyszli do Hruszowa dwaj ludzie. Byli to emisariusze rządowi: okazało się, że powstało nowe państwo i że to nowe państwo upomniało się o las hruszowski. O ojców las! Co więcej: zażądali zwrotu zaległych czynszów za kilka lat wstecz, kiedy jeszcze nie było wcale ani tego państwa ani komu pobierać czynsz.

I od tego rozpoczyna się bohaterska epopeja Hruszowa. Wieś konsekwentnie, z pełną świadomością swoich czynów odmawia czynszu. Wieś mała, zagubiona w górach wieś, którą trudno odnaleźć na mapie, ogłasza swój protest, swój sprzeciw, dyktuje swoje warunki. Nie pomagają negocjacje, Wojczuk, płomienny trybun wsi, jest niewzruszony. Rząd wysyła do Hruszowa wojsko: zajmuje ono całe bydło, otacza wieś żelaznym pierścieniem. Ale emisariusze co nocy przekradają się przez góry do miasta, przynoszą gazety, przynoszą słowa pokrzepienia od partii. Bo Hruszowo jest gromadą, świadomą swoich celów i swojej siły.

Trwa nierówna walka, kapitalizm, jak długi feudalizm, wyciąga grabieżcze dłonie po hruszowski las. Rzecz staje się głośna: w pobliskim mieście Akna Slatina robotnicy na znak protestu przerywają pracę, partia organizuje manifestacje nawet w dalekiej Pradze, robotnicy przysyłają setki rezolucji, solidaryzujących się z Hruszowem.

Wreszcie nadchodzi zbrojna pomoc robotników, materialna partii: sojusz robotniczo-chłopski jest nie do zwyciężenia. Zdjęte zostaje oblężenie: rząd w Pradze przyznaje pod naciskiem mas robotniczo-chłopskich las hruszowski na wieczne posiadanie mieszkańcom niezłomnej wsi. Wojczuk drżącą ręką podpisuje akt własności: świadoma, zorganizowana walka doprowadziła do zwycięstwa.

Czy rzeczywiście do zwycięstwa? Przecież po tej i tamtej stronie Karpat panuje kapitalizm, robotnicy i chłopi pracują na obszarników i fabrykantów. Mała enklawa wolności i socjalizmu — Hruszowo jest tylko etapem w walce Wojczuka.

III

Pierwsza, poszukującą zbliżenia do walki mas ludowych, porzucająca zaklęty krąg życia mieszczańskiego opowieść Anny Seghers była w jej twórczości niespodzianką, zaskoczeniem. Odtąd powieściopisarka poświęciła już swoje pióro wyłącznie walce o socjalizm, walce z faszyzmem, nurtującym coraz groźniej w życiu jej narodu. W „Towarzyszach" i w „Siódmym Krzyżu", powieściach, które uzyskały rozgłos światowy, dokonała głębokiej analizy społeczeństwa niemieckiego, piętnując tchórzostwo i ślepotę mas, bohaterstwo i poświęcenie jednostek, Stała się głosem sumienia Niemiec: znienawidzona przez hitleryzm, zza granicy swoimi dziełami nawoływała do opamiętania się, do zrzucenia z siebie jarzma faszyzmu, piętnowała zbrodnie i fałsz, gloryfikowała samotną walkę garstki antyfaszystów.

Coraz częściej na łamach prasy literackiej Polski pojawiają się artykuły, analizujące pisarstwo Anny Seghers i innych antyfaszystowskich literatów niemieckich. Kwestia przyswojenia ich dzieł w języku polskim polskiemu społeczeństwu wydaje się palącą i niecierpiącą zwłoki.

Leszek Goliński

TADEUSZ ORLEWICZ

„STABILIZACJA" PO FRANCUSKU

Niedawno rząd francuski podjął uchwałę, mocą której cena oficjalna na zboże utrzymać się ma na poziomie 2.500 franków za 100 kg, a więc ma być identyczna z ceną zeszłoroczną. Jeżeli zatem 100 kg zboża można nabyć w roku 1949 za tę samą cenę, co w roku 1948, to bezkrytyczny obserwator mógłby wyciągnąć pozornie prosty wniosek, że mamy tutaj do czynienia ze stabilizacją cen. Taki wniosk jednak musiałby mieć konkretne uzasadnienie, wywodzące się z sytuacji gospodarczej kraju, z ogólnej polityki cen i płac itd. W Polsce Ludowej mamy stałe ceny zboża i zdajemy najdokładniej sobie sprawę z tego, że cena ta jest opłacalna dla rolników, w szczególności zaś i zwłaszcza dla biedniaków i średniaków, że uniezależniamy ją od sezonowości podaży i popytu, że uniezależniamy ją od wahań cen na kapitalistycznych rynkach świata. Jak więc przedstawia się sytuacja we Francji z tą pozorną „stabilizacją" cen zboża?

Trzeba więc przede wszystkim przypomnieć, że Francja obecna jest w szczególnie trudnym położeniu gospodarczym, które swoje źródło wywodzi z ustroju kapitalistycznego i jednocześnie z absolutnego podporządkowania się dyktatowi amerykańskiemu francuskich sfer rządzących. Plan Marshalla przyniósł Francji niewolę gospodarczą i polityczną.

Na odcinku przemysłu w myśl dyrektyw z USA podjęto likwidację przedsiębiorstw. Akcja ta dotyczyła przede wszystkim tych gałęzi produkcji, których reprezentują lub mogą reprezentować czynnik konkurencyjny — na rynku wewnętrzno-francuskim czy na rynku światowym — dla przemysłowców amerykańskich. Na odcinku rolnictwa dążenia USA idą w tym kierunku, aby ograniczyć powierzchnię siewną zbóż we Francji, ponieważ pszenica północno-amerykańska musi znaleźć sobie nowe dogodne rynki zbytu. To samo dotyczy innych gałęzi produkcji rolnohodowlanej, z tym, że kapitaliści i przemysłowcy USA baczą, aby ich zyski w tej dziedzinie były możliwie najwyższe, przyczem faworyzuje się oczywiście obszarniczo-kapitalistyczne elementy wsi, uderzając bezpośrednio w interesy podstawowych mas chłopskich Francji. Na odcinku walutowym Stany Zjednoczone zmuszają rząd francuski do przeprowadzenia w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy trzech zabiegów dewaluacyjnych, z których każdy obniża siłę nabywczą franka i udziela nowych korzyści importerom amerykańskim.

W rozpaczliwej obronie straconych pozycji rząd francuski stosuje politykę zamrażania płac.

Znaczy to w praktyce, że wszystkie ciężary depresji gospodarczej mają spaść przede wszystkim na barki robotnicze. To znaczy, że za te same zarobki robotnik jest zmuszony kupować coraz mniej i coraz gorzej, bowiem ceny na artykuły masowego zapotrzebowania stale rosną. To znaczy z kolei, że polityka zamrażania płac służy w tych warunkach interesom kapitału, który znakomicie powiększa pulę przywłaszczonego zysku z produkcji. To znaczy wreszcie, że udział klas posiadających w dochodzie narodowym wzrasta, a udział klasy robotniczej w tym dochodzie — maleje. W ten sposób przez zamrażanie płac w warunkach kapitalistycznej Francji buduje się jeden z podstawowych czynników, wpływających na absolutną i względną penperyzację klasy robotniczej..

Najszersze masy pracujące Francji w pełnym zrozumieniu zaostrzającego się niebezpieczeństwa domagają się odmrożenia płac, domagają się ustalenia godziwego minimum płac, domagają się wzrostu płac realnych, a więc dostosowania zarobków do rosnących stale kosztów utrzymania. Rząd kapitalistyczny oczywiście przeciwdziała tym dążeniom i powiada: przecież przeciwdziałamy postępującej drożyźnie właśnie przez ustalenie takiej samej ceny na zboże, jaka była w roku ubiegłym.

Ale rząd francuski oczywiście milczy o tym, że zagadnienie ceny na chleb jest tylko fragmentem i to stosunkowo drobnym fragmentem ogólnego zagadnienia cen we Francji, które tak dalece rosną, że dwa lata temu siła nabywcza zarobionych przez robotnika stawek wynosiła 70% w stosunku do roku 1938, a dziś nie przekracza 35%. Czyli — na to, aby robotnik francuski mógł utrzymać się na poziomie przedwojennym, trzeba, aby pracował trzy razy dłużej lub trzy razy więcej. Pierwsza ewentualność jest oczywiście trudna wogóle do realizacji, druga zaś jest niemożliwa w aktualnej sytuacji polityczno-gospodarczej Francji. To też robotnik francuski może za obecne zarobki jedynie wegetować, a omawiane postanowienie o cenach zboża nie może usprawiedliwiać dalszej polityki zamrażania płac.

Może jest to cena korzystna wobec tego dla rolnictwa, ustalona w interesie podstawowych mas producentów rolnych? Przypomnieć tutaj wypada, że na około 1.800.000 gospodarstw rolnych we Francji jest ponad 1.400.000 drobnych i średnich, które z natury rzeczy produkują z większym nakładem pracy mniej zboża i drożej niż gospodarki wielkokmiece i obszarnicze, wyposażone w maszyny i używające wysokowartościowych nawozów sztucznych. Z tego wynika, że koszt własny mało- i średniorolnych jest o wiele wyższy od kosztów własnych obszarnika. A cena na zboże nie jest zróżniczkowana. To powoduje, że obszarnik dzięki ustalonej cenie osiągnie znacznie wyższy dochód z hektara niż biedniak i średniak, ponieważ pomiędzy wydajnością z ha w majątkach obszarniczych a wydajnością z ha w gospodarkach małych jest bardzo poważna różnica, idąca w niektórych rejonach Francji w kilkanaście nawet metrów zboża.

Partia komunistyczna Francji proponowała, aby wprowadzić zróżnicowanie cen na zboże w zależności od zdolności produkcyjnych konkretnych grup gospodarstw. Projekt ten przedstawiamy w następującym zestawieniu:

Zdolność produkc. Cena za 100 kg.

mniej niż 50 q.	2.800 gr.
50 — 149 q.	2.700 fr.
150 — 199 q.	2.500 fr.
powyżej 200 q	2.300 — 2.400 fr

Gdybyśmy teraz — wg tego projektu — obliczyli, ile wynosić będzie ogólna kwota, uzyskana ze sprzedaży zboża przez producenta rolnego, to otrzymalibyśmy sumę identyczną z wynikiem zwykłego przemnożenia ilości kwintali zboża, przeznaczonego do sprzedaży i ustalonej przez rząd ceny niezróżniczkowanej. Chodziło więc Komunistycznej Partii Francji o słuszne i sprawiedliwe, klasowo uzasadnione ustalenie ceny, bowiem tych producentów, którzy zbierają mniej niż 50 kwintali, jest 1.266.000, a tych, którzy zbierają mniej niż 150 kwintali, jest 169.000, a więc są to ci, którzy stanowią podstawowe masy chłopskie, element najbiedniejszy i cena zróżniczkowana byłaby dla nich ceną klęskową.

Projekt ten został odrzucony, a w interesie obszarników i bogaczy wiejskich wprowadzono cenę jednolitą, niezróżniczkowaną. Ta jednność ceny jest jednak oczywiście tylko pozorna, albowiem w dochodach z tego tytułu uczestniczą w paradoksalnie wysokim stopniu rolnicze klasy posiadające, na nie bowiem przypada największy dochód z hektara, przekraczający trzykrotnie dochód z hektara na biedniaka i średniaka.

Tak więc wygląda w istocie rzeczy owa „stabilizacja" cen w ustroju eksploatacji i wyzysku. Jest ona obroną klas posiadających, obroną kapitalistów i obszarników, próbuje oszukać klasę robotniczą i uderza bezpośrednio w interesy ludności pracującej wsi.

Tadeusz Orlewicz

ANTONI OLCHA

Literaci w terenie

Nawet najlepsza, fachowa krytyka literacka nie może zastąpić bezpośredniej krytyki czytelników. Toteż pisarze zabiegali zazwyczaj o utrzymanie żywej łączności z tym środowiskiem, dla którego pisali. Opinie środowiska były nie mniej ważne i pożądane od osądów oficjalnej krytyki; zresztą zarówno pisarz, jak krytyk, nasłuchiwali pilnie, co też się mówi, co się myśli o danym dziele? Oczywiście, że mieszczański pisarz i mieszczański krytyk nie musieli pędzić do wsi pod Kutno, Sandomierz, czy Opole, aby dopiero tam zasięgnąć języka, gdyż miarodajne dla nich opinie rosły bliżej: w kawiarni i w salonie. Zdanie chłopa lub górnika i tak nie miało by wówczas znaczenia, ponieważ odbiorcą sztuki był mieszczanin, był dziedzic, był żyjący na ich utrzymaniu inteligent. Klasowa sztuka nie mogła by się obyć bez takiej że krytyki; nigdy też dla żadnego autora nie było obojętne, kto go chwali, kto gani i — za co.

Zupełnie tedy zrozumiałe, że postępowi pisarze w międzywojennym dwudziestoleciu starali się o trwałe związki z chłopami, z robotnikami, z postępową inteligencją. Nowopowstałe utwory odczytywano w stodołach, w chałupach, w mieszkaniach robotniczych, w salach związków zawodowych. Do stodół trafiał ze swymi znakomitymi recytacjami Jaracz, stodoły służyły też niejednokroć jako letnie siedziby redakcji gazet ludowych. Ludowa publiczność rozpatrywała często najbardziej wszechstronnie dzieła Broniewskiego, Szenwalda, Kruczkowskiego i Wasilewskiej, Orkana, Wiktora, Burka i Skuzy. Koła młodzieży wiejskiej prowadziły nieraz dyskusje literackie na dość wysokim poziomie; młodzi chłopi i robotnicy mówili w oczy swoim pisarzom, co myślą o ich utworach, stawiali swoje żądania i wysłuchiwali potem z uwagą odpowiedzi autorów. W latach wojny związki pisarskie z ludowym otoczeniem były jeszcze ściślejsze. Toteż słuszne i pożądane jest planowe i rozumne przedłużanie tej tradycji w obecnym okresie.

Siłę i wartość krytyki szeregowych czytelników zademonstrowali już uczestnicy zgromadzeń dyskusyjnych wobec kilku współczesnych sztuk teatralnych. Opinia współczesnego, ludowego widza wywarła poważny wpływ na „Odwety" Kruczkowskiego, który — licząc się z tą opinią — zmienił bieg akcji w swojej sztuce.

Pisarz poszukuje nowych dróg, nowych treści, nowych środków artystycznego wyrazu: robotnik i chłop pomagają mu w tych poszukiwaniach, bo przecież dzisiejszy pisarz postępowy tworzy dzieła dla ludu. Pisarz uczy się od swoich czytelników, co i jak powinien pisać. Oczywiście — korzysta w zasadzie z doświadczeń zbiorowości, bierze pod uwagę zdanie przodujących jednostek środowiska; „uczy się" nie oznacza tu więc, że jest „pouczany" przez analfabetów; formy uczenia się od mas mogą być i są rozliczne.

Pisarz i jego czytelnik, to jedność. Oni obaj — każdy w innym zakresie — współtworzą dzieła socjalistycznego realizmu.

O współzawodnictwie pracy, o szybkościowej budowie domów nie napisze dobrze ktoś, kto nigdy nie był na takiej budowie; kto nie rozmawiał z przodownikami pracy, kto nie poznał rzeczywistych trudności, jakie muszą przełamywać przodujące zespoły. Całego splotu żywotnych zagadnień, związanych z walstępne spotkanie! Takie podróże też przynoszą pożytek, przyczyniają się niewątpliwie do spopularyzowania literatury i dają wiele pięknych, choć krótkotrwałych przeżyć autorom i czytelnikom.

Ale przecież zbliżenie pisarza do zwykłych czytelników, związanie twórczości literackiej z życiem środowisk chłopskich i robotniczych, wiejskich i małomiasteczkowych, nie polega bynajmniej na „zmotoryzowaniu" literatury. Odświętna wycieczka z odczytem, czy też wieczorem autorskim, nie powinna zniknąć z programu masowych akcji kulturalnych, trzeba jednak, żeby się narodziły szersze i jeszcze bardziej współczesne formy łączności

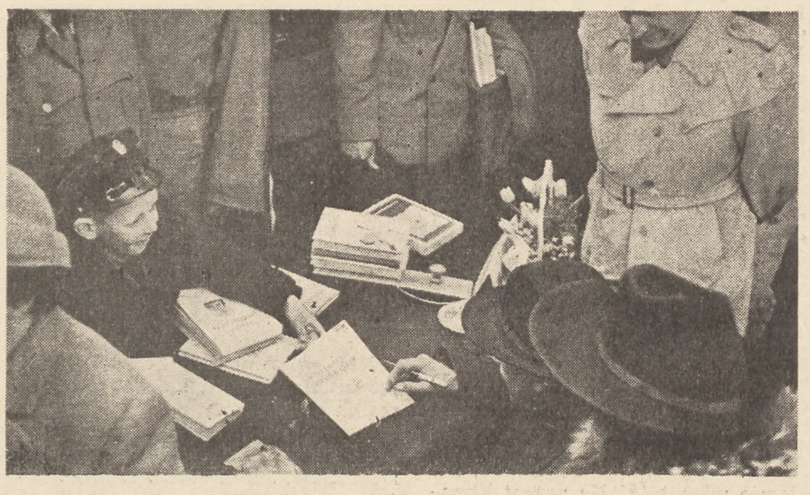

Literat „w terenie"

ką o wyższy urodzaj buraka cukrowego, lub wyższą mleczność krów w Państwowych Gospodarstwach Rolnych nie zgłębi ktoś, kto jedynie słyszy o tym przez radio.

Tak tedy łączność pisarza z określonymi ośrodkami wiejskimi i fabrycznymi jest konieczna, jest pożądana i na pewno będzie pożyteczna.

Pewne kroki w tym kierunku zrobiły instytucje oświatowo-wydawnicze, organizując spotkania pisarzy z czytelnikami. Znana jest ogólnie w tej dziedzinie akcja „Czytelnika". Jednakże warto by się zastanowić, czy dotychczasowe formy łączności są zadawalające i wystarczające?

Wydaje się, że — nie. Z rozmów z uczestnikami takich wypraw literackich oraz z drukowanych sprawozdań można wywnioskować, że dotychczasowe wyjazdy nie przekraczają jeszcze na ogół granic wstępnego badania terenu. Jest z tym związana swego rodzaju odświętność i przypadkowość. Wielekroć jedzie się na wieczór autorski do Opola, Chełma czy Elbląga jak na niedzielną wycieczkę. Są nieliczni pisarze, którzy uganiają od miasteczka do miasteczka. Tu odczyt i tam odczyt. A prędko, a z pośpiechem, żeby zdążyć na na-

pisarza z czytelnikami, także z ważnymi dziedzinami i ośrodkami pracy. Chodzi tu o umożliwienie pisarzowi dłuższego obcowania z jakimś jednym wybranym przez niego środowiskiem; o takie spotkania, na które nie tylko autor, lecz i jego czytelnicy przyjdą przygotowani, uzbrojeni w przemyślane argumenty. Rozmowy mogą się toczyć nie tylko na temat już napisanych książek. Można zogniskować dyskusję wokół myśli, które mają stanowić fundament zamierzonego dopiero dzieła.

Miejscem takich roboczych spotkań mogą być świetlice wiejskie i fabryczne, biblioteki gminne, spółdzielnie, miejsca pracy; nie zawsze też muszą się odbywać w formie liczniejszych zebrań.

Poruszona tu sprawa wiąże się z praktycznym zorganizowaniem warsztatu pisarza, pragnącego wyrazić ludzi z czasu walki o socjalizm oraz — z praktycznym organizowaniem opinii szerokich rzesz czytelniczych.

Pisarz uczy się od mas, żeby potem trafić swoim utworem w najbardziej węzłowe, w najtrudniejsze sprawy codziennego życia; żeby swym dziełem oświetlić ludziom drogę, niby ostrym snopem światła reflektora.

PIOTR PIGWA

Fabryka i wieś

Sojusz robotniczo-chłopski wzbogacił się ostatnio o nową, braterską formę współpracy klasy robotniczej ze wsią. Przed kilku miesiącami rozpoczął się masowy ruch łączności fabryk z gromadami i gminami. Ta forma sojuszu nawiązuje do czasów sprzed kilku lat, kiedy to brygady robotnicze wspólnie z chłopami dokonywały reformy rolnej. Tylko, że w stosunku do tamtych lat sojusz znacznie się poszerzył i pogłębił. Wiele się bowiem zmieniło od czasów reformy rolnej. Do walki o nią, o zniszczenie resztek feudalizmu, stanęła prawie cała wieś. Drobnorolni, średniacy a nawet i bogacze. Ale reforma rolna nie zniosła bynajmniej podziału klasowego na wsi, nie spowodowała usunięcia niesprawiedliwości społecznej i wyzysku.

„Wszystkie rewolucje europejskie — pisał Lenin — kończyły się niczym właśnie dlatego, że wieś nie potrafiła dać sobie rady ze swoimi wrogami. Robotnicy w miastach obalali królów, a jednak po pewnym czasie wracały stare porządki. A najbiedniejsze chłopstwo nie było zorganizowane, samo źle walczyło z kułakami i wskutek tego rewolucja ponosiła porażki także i w miastach".

W tradycjach myślenia politycznego chłopów leży silne rozgraniczanie interesów pomiędzy wsią, jako całością a dworem z drugiej strony. Z wykrywaniem natomiast sprzeczności w ramach wsi, pomiędzy biedniakiem i średniakiem a bogatym chłopem — było gorzej. I oto zaprawiony w wielu bitwach klasowych z miejską, przemysłową burżuazją — robotnik spieszy dziś z pomocą drobno i średniorolnym chłopom. Niesie im pomoc polityczną. Pomaga rozgraniczać wyzyskiwaczy od wyzyskiwanych, pomaga przeciągać na stronę rewolucji wahających się średniaków. Podsyca i zaostrza walkę klasową na wsi, umacnia autorytet chłopów prowadzących wieś do tej walki.

Robotnicza ekipa ruchu łączności ze Skarżyska ustaliła, że prowadząca chłopów do walki klasowej gromadzka komórka P.Z.P.R. pod Szczecinem działa słabo. Jej autorytet w gromadzie podupadł. Doświadczeni robotnicy ożywili na nowo polityczną działalność gromadzkiego koła P.Z.P.R. i walka klasowa znowu się zaostrzyła. Dzięki tej pomocy drobnorolni chłopi nie przerwali ani na chwilę walki z wiejską burżuazją, umieli osiągnąć ponadto porozumienie ze średniakiem.

W ruchu łączności chodzi jednak nie tylko o pomoc polityczną dla chłopów. Nie można sobie wyobrazić rozbicia wroga klasowego na wsi bez podstaw gospodarczych, bez rewolucyjnych przemian w stosunkach produkcji. Takich przemian w przemyśle proletariat już dokonał. Eliminacja kapitalistów z fabryk, planowa gospodarka, wyższe normy produkcyjne, pobudzenie twórczej, wynalazczej inicjatywy, niespotykany dotąd entuzjazm pracy — oto elementy przemian, powodowanych przez klasę robotniczą.

Muszą się one ujawnić również i w produkcji rolnej. W tworzeniu wyższej, niż dotychczasowa, organizacji produkcji rolnej — niesie ofiarną pomoc każda spośród setek i tysięcy ekip robotniczych, wyruszających ławą na nasze wsie.

Ekipa robotnicza kopalni „Jankowice" spowodowała, iż w gromadzie Osiny, powiatu Rybnickiego rozrosła się spółdzielnia samopomocowa. Spółdzielnia skolei rozpoczęła kontraktowanie dostaw, w rezultacie wydajność produkcji rolnej w gromadzie znacznie się podniosła. Podniosła się również organizacja produkcji. Dziś mówi się w Osinach o planach produkcyjnych. Sprzeczne ze sobą plany poszczególnych chłopów wiążą się zwolna w jeden wspólny, organizujący wszystkich drobno i średniorolnych w gromadzie. Jest to w stosunku do kapitalistycznego gospodarzenia—„każdy sobie", znaczny postęp. Jest to równocześnie przezwyciężanie kapitalistycznej gospodarki.

Na tym odcinku uderza w ruchu łączności fabryk i wsi jeszcze jedno radosne zjawisko. Oto w masowej skali odwiedzają chłopi zaprzyjaźnione z nimi fabryki. Chłopi z radomszczańskiego powiatu dyskutują długo fakt, iż kilkuset robotników w fabryce, znacznie szybciej, taniej i lepiej produkuje, niż kilka tysięcy chłopów w gminie, pracujących osobno. Pod wpływem tych właśnie odwiedzin z entuzjazmu dla wyższej organizacji produkcji, powstały u nich na gromadach grupy produkcyjne. Fakt o wielkiej doniosłości politycznej i gospodarczej. Każda bowiem wyższa organizacja pracy chłopskiej oddala wieś od kapitalizmu i każda wyższa organizacja produkcji podnosi wydajność upraw i hodowli.

Na terenie całej Polski odbywają się obecnie dożynki. W setkach wsi pojawili się nowi goście, są to członkowie robotniczych ekip łączności ze wsią. One to dopomogły partiom politycznym i ogniwom gromadzkim Z.S.Ch. w organizowaniu dożynkowych uroczystości. Na setki wsi wyruszyły orkiestry i chóry robotnicze. W setkach wsi wręczono już wieńce dożynkowe przodującym chłopom i robotnikom na znak wiernego sojuszu.

Klasa robotnicza starannie przygotowuje swoje ekipy ruchu łączności. W fabrykach odbywają się zebrania poświęcone sprawie realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego. W specjalnym miesięczniku „Fabryka i wieś", wydawanym przez Wydział Propagandy K.C. P.Z.P.R. członkowie poszczególnych ekip prowadzą żywe dyskusje na temat metod wiązania robotników z ich chłopskimi sojusznikami. Idzie bowiem o sprawę zasadniczą dla przyszłości wsi.

„Żeby znieść klasy — mówi — Lenin — trzeba, po pierwsze, obalić kapitalistów i obszarników. Tę część zadania wykonaliśmy, ale jest to zaledwie część i w dodatku *nienajtrudniejsza*. Ażeby znieść klasy, trzeba, po drugie, znieść różnice między robotnikiem i chłopem, ze *wszystkich* uczynić *pracowników*".

I o to właśnie idzie w zapoczątkowanym kilka miesięcy temu ruchu łączności fabryk i wsi.

FAKTY I ZDANIA

Wspólne cechy

Sprawa ekskomuniki papieskiej wywołała na terenie Czechosłowacji falę wielkiego, powszechnego oburzenia na Watykan. Czesi i Słowacy przypominają niedawne lata okupacji — okres, kiedy wbrew woli Słowaków usiłował ks. Tiso stworzyć pod protektoratem Hitlera odrębne państewko. W Bratysławie obradował prohitlerowski parlament, składający się głównie z księży. Tam właśnie mówił renegat Tiso: „Słowacki system rządów będzie w przyszłości kombinacją niemieckiego nacjonalizmu i rzymskiego katolicyzmu... Katolicyzm i nacjonalizm mają wiele cech wspólnych, które predystynują do reformowania ziemi". W tym samym parlamencie bratysławskim (cytujemy z diariusza sejmowego t. zw. „niepodległego państwa słowackiego") poseł ks. dr. Ferienczik wygłosił takie kazanie: „Na Adolfa Hitlera patrzymy jako na wysłańca Bożego, posłanego nam przez Wszechmogącego w tej krwawej burzy dziejowej. Widzimy miłość bożą ku nam w tym, że Adolf Hitler, nas, jemu przedtem nieznanych, przyjął do swego serca. Czyż można okazywać niewdzięczność miłości bożej? Przeto przyjmiemy imię Adolfa Hitlera do naszych modlitw. Prosimy gorąco ojca niebieskiego, aby dał Führerowi dość zdrowia i siły, aby mu błogosławił w zwycięskim zakończeniu walki za jego naród, za nas...".

A cóż na to papież? W obronie milionów cierpiących nie rzekł ani słowa, księdza Tiso natomiast, jako poplecznika III Rzeszy, otoczył szczególną opieką. Tiso poszedł w kardynały, otrzymał tytuł monsignore, zaraz po uzyskaniu władzy z rąk Hitlera. Na nowy rok 1943 monsignore Tiso otrzymał specjalne błogosławieństwo i pozdrowienia. Papież prosił również przez Benesza o darowanie życia zdrajcy, a kiedy na nic to się nie zdało, polecił odprawić w bazylice Św. Piotra nabożeństwo za duszę męczennika.

Współczesnie obserwujemy próby nowych „Kombinacji" niemieckiego faszyzmu i watykanizmu, które podsuwa się jako właściwą ideologię katolickim krajom demokracji ludowej. Na szczęście doświadczenia okresu okupacji chronią Czechów i Słowaków przed wszelkimi złudzeniami.

J. S.

Dzwony i barwy papieskie

Po wyborze Teodora Heussa na „prezydenta" Zachodnich Niemiec kościoły w Bonn rozbrzmiewały dzwonami, na ulicach obok flag niemieckich, pojawiły się biało-żółte barwy papieskie. To kardynał Frings dawał wyraz zadowoleniu z wyboru „prezydenta". Widać stąd, że walory Teodora Heussa są bezsporne dla kardynała Fringsa i stojącego za nim kleru Zachodnich Niemiec. Widocznie w oczach kardynała niemieckiego dobrze świadczy o Heussie fakt, że w 1933 r. wypowiedział on się za powołaniem do władzy Hitlera, że jako publicysta był zwolennikiem polityki imperialistycznej, że współpracował w „Das Reich-u". Ten „staż" daje pełną gwarancję kardynałowi Fringesowi, że nowo-obrany „prezydent" z łaski Waszyngtonu i pełnym poparciu Watykanu ma szansę wyróść na „męża opatrznościowego" Trizonii. Na razie początki zapowiadają się dobrze. Heuss w pierwszym przemówieniu rozpoczął od prowokacyjnych wzmianek o granicy na Odrze i Nysie. Heussa kardynał Frings chętnie ujrzałby w roli nowego „krzyżowca". I dlatego w Bonn biły dzwony i powiewały flagi papie-

M. K.

Mali ludzie

„Wszyscyśmy ludzie mali
I psychicznie nadzy.
Każdy chce się odegrać
W każdym tli podświadomie
jakiś kompleks władzy.
w swoich bliźnich tłumie
za to, czem w życiu nie jest
i czego nie umie...
...A przy żłobie, czy żłobku —
bez żadnej różnicy
Na funkcji, w biurze, w rządzie —
zawsze pułkownicy —
Tak to określa polski
polityczny słownik
Demokrata plus funkcja
równa się: pułkownik".

Któż napisał ów smutny, lecz odpowiadający prawdzie, wierszyk i dla kogo? „Emigracyjny wieszcz" — Marian Hemar, dla resztek naszych „londyńskich" imperialistów. A dlaczego napisał? Żeby się odegrać, bo jest tylko „zachodnim demokratą", a pułkownikiem jeszcze nie. Niemniej jednak nawet w cywilu utrzymuje się on „przy żłobie czy żłóbku". Kto zaś nie jest ani pułkownikiem, ani wieszczem, idzie do kopalni, byle pułkownicy mieli dla kogo „amcić", a wieszcze śpiewać.

p.p.

Filozofia usłużnych

Nikt zaprawdę nie wątpi już, że satelici Stanów Zjednoczonych nie posiadają minimalnej nawet samodzielności. Wiedzą oni o tym równie dobrze, jak my.

Otóż przed niedawnym czasem angielski profesor, członek Królewskiego towarzystwa łączności międzynarodowej, Toynbee ogłosił artykuł, w którym między innymi można było przeczytać: „Starania krajów Zachodnio Europejskich albo Kanady, by prowadzić swoje gospodarstwo w charakterze samodzielnych jednostek wydaje się w obecnym okresie tak nie poważne; jakby... „państwowy stan" New York starał się wyłączyć ze związku — w celu rozpoczęcia samodzielnej egzystencji".

Marshallowski profesor uważa ten stan rzeczy za słuszny, ba, jedynie słuszny. Tylko zapomina przy tym, że ten cały związek Marshallowski jest podstawową przyczyną wzrostu nędzy i upadku gospodarczego w krajach zależnych od Stanów Zjednoczonych. Że to przecież jego kraj pogrąża się w coraz większe trudności gospodarcze przede wszystkim z powodu uzależnienia od Stanów Zjednoczonych. Przemyślne to i wysoce polityczne zapomnienie. Ale czasem warto nawet zrezygnować ze swej samodzielności dla „wyższych" celów. Uratowania władzy monopolistów i imperialistycznego kapitalizmu. Czy nie prawda?

K.

Pomówmy o źródłach

W prasie katolickiej toczy się od pewnego czasu dyskusja na temat współczesnej sztuki religijnej, w której dyskutanci dochodzą do nader smutnych stwierdzeń. Ob. J. T. w „Tygodniku Powszechnym" (nr 234) za Antonim Gołubiewem

„bije na alarm z powodu sytuacji na terenie sztuki religijnej, kościelnej, z powodu zalewów naszych kościołów tandetą bez artystycznej wartości...",

— a ob. Z. Gajdaj w „Dziś i Jutro" (nr 198) stwierdza:

„najgorsza, najniebezpieczniejsza i najbardziej rażąca tandeta religijna — to książki i obrazki odpustowe. *Należałoby także ograniczyć wydawanie broszur dewocjonalnych, których treść niemal od średniowiecza nie ulega zmianie...*" (podkr. A. W.).

Wszystko to bardzo słuszne, o średniowieczu piszemy nie od dziś; zwłaszcza w związku z lipcowymi „cudami" lubelskimi sprawa ta była bardzo aktualna. Obywateli dyskutantów cechuje jednak to, że cofają się przed odszukaniem przyczyn tego zastraszającego poziomu literatury religijnej.

Z. Gajdaj pisze nawet: „bardzo często oburzam się na widok wiejskiej kobiety, całującej brudną posadzkę kościelną" — ale nie umie (czy nie chce?) skojarzyć tego faktu z dewocyjną „średniowieczną" literaturą i z „cudem" lubelskim. Czy ob. Gajdaj naprawdę nie rozumie, że literatura ta istnieć będzie dotąd, dopóki reakcyjny kler nie zrezygnuje z politycznych rozgrywek i z ambicji ujarzmienia nieoświeconych i otumanionych elementów naszego społeczeństwa? Czy naprawdę nie rozumie, że te, jak słusznie sam zauważył, średniowieczne pisemka w rodzaju „Niedzieli" czy „Rycerza Niepokalanej" są narzędziem otumanienia i narkotyzowania czytelnika bajdami o „cudach" — w celu organizowania takich imprez dochodowych i politycznych manifestacji, jak osławiony „cud" lubelski?

Bardziej przewrotny jest ob. J. T., który przyczyny upadku sztuki religijnej widzi w „ogólnym dziś rozbracie między sztuką a życiem". Trudno od ob. J. T., jak również od red. „Tygodnika Powszechnego„ Jerzego Turowicza wymagać, aby zechciał uwzględnić dwunurtowość współczesnej kultury, aby zechciał przyznać, że to sztuka burżuazyjna "wzięła rozbrat z życiem", gdy nurt postępowej sztuki ludowej jest z nim najściślej związany. Trudno wymagać — ale też trzeba podkreślić, jak błędne stanowisko światopoglądowe i społeczne nie zezwala na właściwe zrozumienie i ocenę spraw kultury.

W całej tej dyskusji niezmiernie charakterystyczny jest głos katolickiego pisma, domagającego się ograniczenia zbytnio rozplewionej, ogłupiającej i średniowiecznej literatury dewocyjnej. — Głos ten odzywa się jednocześnie z listami papieskimi, kłamiącymi o prześladowaniu i likwidowaniu wydawnictw religijnych w Polsce.

A. W.

Ob. Redaktorze!

Wieś moja nie jest objęta ruchem łączności z robotnikami. Nie zajeżdżają do nas ekipy robotnicze, nie istnieje wymiana kulturalna między świetlicą wiejską ZMP a świetlicą ZMP fabryczną. Do naszego gminnego ośrodka maszynowego nie zajeżdżają ekipy monterskie, sami, przy pomocy miejscowych kowali, naprawiamy swoje narzędzia gospodarskie. Wiele jest jeszcze takich wsi w Polsce; ruch łączności fabryk ze wsią przecież dopiero się rozwija.

Ale o ruchu łączności słyszeliśmy, wiemy i ruch ten doceniamy. Na przykładzie Państwowych Gospodarstw Rolnych widzieliśmy, jak można zmienić i ulepszyć gospodarkę zespołu, jeśli tę gospodarkę organizuje się przy pomocy robotników, pod kierownictwem partii. Wiadomo, że dopóki w PGR-ach rządzili — jak mawia nasz wójt — „mikołajczycy" dopóki PZPR i SL nie miały decydującego głosu w zarządzie gospodarstw — można było tam spotkać i zjawisko korupcji, a nawet sabotażu. Tam jednak, gdzie doszli do głosu robotnicy, gdzie organizacje partyjne sprawnie działały, tam można było spotkać się z planową gospodarką, współzawodnictwem i oszczędnością. Ostatnia uchwała sekretariatu KC PZPR zmieniająca strukturę organizacji partyjnej w PGR-ach przyniesie korzyść zespołom pracowniczym, podniesie gospodarkę PGR-u na wyższy poziom.

Myślę, że Komitety Zespołowe czy też oddziałowe organizacje partyjne PGR-ów winny również za przykładem fabryk nawiązać kontakt z poszczególnymi gromadami. W dzisiejszych warunkach, kiedy na wsi toczy się ostra walka klasowa, organizacje partyjne PGR-ów winny nawiązać żywszy niż dotychczas kontakt z poszczególnymi wsiami, szczególnie z tymi, które oddalone od centrów przemysłowych i fabryk, nie objęte są jeszcze ruchem łączności z robotnikami.

Agronom
z pow. stopnickiego

Wieniec sojuszu

Ob. Redaktorze!

Będziecie pewnie we „Wsi" pisać o Dożynkach na Psim Polu pod Wrocławiem. Były to wielkie, narodowe dożynki, tym nie mniej pozwólcie mi złożyć meldunek z małych, gminnych dożynek. Takich dożynek odbyło się tysiące. I nasze w Koźnicach pod Wieliczką (5 km) nie różnią się od innych, dlatego chcę podkreślić to, co czyni z nich typowe dożynki.

Owszem był i afisz, jak na zabawę:

„Chcesz przyjemnie i mile
spędzić czasu chwile
udaj się na dożynki śmiało
tam będzie uciechy nie mało.
Dożynki, imprezy, zabawa
oraz niespodzianka klawa
bufet tam obfity, humor i wice!
Przychodź! A poznasz Koźnice!"

Ale z tego „bufetowego" afisza nikt by się nie dowiedział, co było naprawdę. A było tak, że z okolicznych wsi zjechało się dużo chłopstwa, a z Wieliczki przyszli górnicy. I jak były cztery gromadzkie wieńce, tak wszystkie ofiarowaliśmy czterem przodownikom pracy (a to górnikom: Janczakowi, Jurkowi, Standzie, Dymansowi). Bo dożynki obchodziliśmy pod znakiem sojuszu chłopsko-robotniczego. My i oni. My dla nich, oni dla nas. Bo ponad nami nie ma pana i tyrana. Najbliżej mamy u nas robotników, górników z Wieliczki i stara nas łączy z nimi tradycja. Na dożynkach został uroczyście odczytany wiersz nieuczonego poety chłopskiego z tych okolic, Macieja Szarka, napisany jeszcze w r. 1873 pt. „Do górnika", z którego tu kilka fragmentów przytoczę:

„Hej górniku! przodowniku! Ty ciężko pracujesz,
Czerstwe zdrowie, dobre siły, przy pracy marnujesz,
I gdy utracisz zdrowie, życie, nie ma opiekuna,
I największą nędzę cierpią, dzieci oraz żona...
Dziś górnika krzywda gniecie, skarżyć się nie dadzą.
Gdyby o tym coś przebąknął, z roboty wysadzą...
Ja chociaż nie górnik, lecz chłopek na roli,
Jednak o górnika serce mię zaboli,
I śmiele rzec mogę: „choć górnik skrzywdzony
Przyjdą takie czasy — będzie nagrodzony".

I przyszły i są pod postacią rządu robotniczo - chłopskiego i sojuszu chłopsko-robotniczego!

B. KOZUB

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Redakcji bezpośredni 8-12-74; oraz 8-67-80 i 8-83-75. wewn. 69 i 87.
Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5.
B-83580